

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwa razy w dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 22 K. 60 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 60 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
dzielę, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
szym dziennikiem polskim.
Abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo prenumero-
wać po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	roc.	mies.	kwart.	roc.
we Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową „ „	2:70	8—	32—	3:70	11—	44—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kapielowych. Tygodnio w a prenumerata *Słowa Pol-
skiego* wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy.

Za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych).

Nowa ustawa prasowa.

Dwukrotnie od lat kilku podnosiły się w Austrii
hymny pochwalne na cześć rządu za rozpoczęcie
rzekomo nowej ery w dziejach prasy. Raz stało się
to, kiedy za inicjatywą ówczesnego kierownika mi-
nisterstwa skarbu dr. Kniaziołuckiego, znikało czarne
kółko z napisem: „K. k. Zeitungsstempel“ plamiące
do owej chwili egzemplarze gazet, drugi raz powiew
podobnego entuzjazmu przeszedł obecnie, po wnie-
sieniu przez dr. Koerbera nowej ustawy prasowej.

Ale jak za pierwszym razem przekonano się
bardzo rychło, że miało się do czynienia raczej z przy-
gotowaniem gruntu pod posiew nowy, niżli z samym
posiewem, że zniesienie stempla przy zatrzymaniu
systemu konfiskat i zakazu kolportażu jest tylko ilu-
zyą wielkiej reformy, tak samo z łatwością stać się

Na stronicy 9 i 10 Tygodnik rolni-
czy: „W kwestyi wykształcenia rolniczego
naszych włościan“, „System Owsńskiego“,
„Nowiny“.

Fajleton: „Szczęście w małżeństwie“,
Marcelego Prevosta.

MALBORG.

Znajdujący się obecnie w ustach każdego
uświadomionego Polaka i Słowianina Malborg leży
w Prusiech zachodnich, w regencji gdańskiej, o 6
mil na wschód od miasta regencyjnego. Po polsku
bywa też nazywany Malburg lub Malbork, po nie-
miecku brzmi „Marienburg“, a w dokumentach łaciń-
skich: Castrum S. Mariae lub Mariaeburgum, tj.
gród Najśw. Maryi Panny.

Powstał, jako osada, w czasach przedhistory-
cznych, na ziemi rdzennie słowiańskiej, wśród ży-
wej niziny przy ujściu Wisły, zwanej Żuławami.
Wogóle nazwa Prus (zachodnich, lub, jak dawniej,
królewskich), nadana tej części Pomorza, jest zupeł-
nie niestosowna pod względem etnograficznym, bo na
obszarze większej części tej dzielnicy, zwłaszcza po
lewej stronie Wisły, Prusowie nigdy nie mieszkali.

Wiadomości historyczne o przynależności krain
pomorskich do Polski sięgają czasów Mieczysława I,
a jego następcy coraz bardziej wiązali je z krajem
macierzystym. Fatalny postępek Konrada Mazowie-
ckiego, który wezwał i obdarował zakon krzyżacki,
nadał dziejom Pomorza odmienny kierunek i pocią-
gnął dla tego kraju, ba! i dla całej Europy, oplaka-
ne skutki.

może obecnie, kiedy dr. Koerber daje nam wreszcie
ten upragniony kolportaż i zniesienie objektywki,
jeżeli dobrze nie przyjrzymy się darowi rządowemu
czy przypadkiem niema w nim zarodków, któreby
w przyszłości cała, w założeniu postępową reformę,
zmieniły w reakcyjne skrepowanie prasy.

Dlatego więc i wobec faktu, że już inne ży-
wioty z czubkiem oddały dr. Koerberowi należne mu
pochwały za jego nowelę prasową, zajmijmy się
więcej jej ujemnymi stronami, niż dodatnimi, aby
stworzyć materiał i podstawę do jej naprawy, kiedy
nadejdzie czas dyskusji parlamentarnej.

A więc w przedłożeniu o nowej ustawie pra-
sowej rozróżnić można cztery zasadnicze kwestye:
1) dozwoleń w zasadzie ulicznej sprzedaży pism
i książek; 2) zmianę postanowień o sprostowaniach
na podstawie § 19 ustawy prasowej; 3) usunięcie
znacznej części procesów prasowych z pod rozstrzy-
gnięcia sądów przysięgłych i 4) zniesienie kon-
fiskat.

Na bezwzględną pochwałę pomiędzy temi cze-
tremi „reformami w reformie“ zasługuje tylko pro-
jekt nowych postanowień co do sprostowań dzien-
nikarskich. Ale już w zniesieniu konfiskat widnieje
pewna połowiczność, liczne i daleko idące zastrze-
żenia i poprawki należałoby postawić co do proje-
ktu urzędzenia kolportażu, a wreszcie usunięcie sęd-
ziów przysięgłych od wyrokowania w sprawach
prasowych uznać musimy jako reformę reakcyjną
i wielce niebezpieczną.

Sprostowania są jedną z najgorszych plag dzi-
siejszego dziennikarstwa. Niepodobna sobie wprost
pomyśleć, aby biurokratyczny autor teraźniejszej
ustawy prasowej nie miał złośliwego zamiaru do-
kuczenia prasy przy układaniu dawnego § 19, dzie-
ki któremu lań warchei może zdławić pisma naj-
niedorzeczniejszymi i najnieprawdziwszymi wypracowa-
niami pisemnymi, a już rząd może robić z prasą,
co się mu podoba, mając prawo do tego, aby jego
sprostowania umieszczano bez żadnych przypisków
ze strony redakcyi.

Obecnie ten obowiązek odpadnie; z wejściem
w życie nowej ustawy prasowej wolno będzie reda-
ktorowi komentować sprostowania urzędowe, nie
umieszczać sprostowań prywatnych, nieprawdziwych
treścią, albo nieodpowiadających pewnym przepisom
co do formy, a nawet choćby w ciągu procesu oka-
zało się, że sprostowanie było na prawdzie oparte,
redaktor nie może być ukarany, jeżeli działał w do-
brej wierze. Na odwrót w ręce dziennikarstwa odda-
no dotkliwy bicz przeciw pniaństwu sprostowanio-
wemu: oto redaktorowi wolno zażądać, aby autora

falszywego sprostowania ukarano grzywną od 10 do
1000 koron...

P. Koerber w motywach do wniesionej przez
siebie ustawy, nie może się dość nazachwycać, jak-
kim to doniosłym czynem kulturalnym będzie zniesie-
nie konfiskat, dla których nie znajduje dość słów
potępienia, jako dla środka i niemoralnego i — bez-
skutecznego. Powiada bowiem słusznie, że konfiskata
nie tylko nie uspokaja umysłów, ale owszem, drażni
je, „wywołując pozory samowoli“. Ale p. Koerberowi,
jako biurokracie z krwi i kości, zadrżała ręka,
kiedy miał przystąpić do wycięcia wrzodu i musiał
przecież z tak gawionego przez siebie systemu coś
zostawić.

Prawda bowiem, że nowa ustawa da znacznie
więcej swobody prasie w krytykowaniu publicznych
władz i urzędów, dozwoli n. p. na ocenę wyroków
sądowych, które dotychczas były „nietykalne“, przez
co powaga sądów tylko zyskać może, jeśli ogół się
przekona, że orzeczenia ich nie są krytykowane, nie
dlatego, że krytykować ich nie wolno, ale że do
krytykowania nie na nich nie ma.

Pozostawienie jednak konfiskaty w wypadkach
niedozwolonego ogłoszenia aktów sądowych, lub ru-
chów wojsk, zdrady stanu, obrazy majestatu, obrazy
członka domu cesarskiego, szpiegostwa, bluźnierstwa
lub wzywania do wykonania zamachu za pomocą ma-
teryj wybuchowych (III), otwiera obszerne pole do
samowoli. Wiemy bowiem z praktyki, jakto nawet
za podarcie, lub odwrotne przyklepnięcie marki pocztowej
można się znaleźć pod zarzutem obrazy majes-
tatu, jak najzwyczajniejszą, powszechnie znaną wia-
domość, można rozdmuchać do rozmiarów zdradzania
tajemnic państwowych, a nie tak dawno mieliśmy
przykład, gdzie za „bluźnierstwo“ pod cenzurą zna-
lazły się nawet... ścisłe parafrazy z biblii!

Wprawdzie p. Koerber powiada, że jeżeli
w ślad za taką konfiskatą nie pójdzie proces osobi-
sty, wytoczony autorowi, to konfiskata sama przez
się upada, ale przecież możebne, że nim to się sta-
nie, albo nawet nim proces się rozegra i skończy
uwolnieniem autora, artykuł się przestarzeje, tak,
że bardzo małą pociechą będzie dla dziennikarza
papierowe uznanie, że konfiskata była nielegalna.
Gdyby przynajmniej postanowienia o obowiązku od-
szkodowania ze strony rządu za nieprawą konfiska-
tę były wyraźniejsze, gdyby władze wiedziały, że za
każdy taki krok chybiony słono zapłacić przyjdzie,
to możnaby jeszcze, przy znanem skąpstwie austrya-
ckiem, widzieć w tem pewną ochronę dla prasy.

Przechodzimy do sprawy wolnego kolportażu. —
Tu już sławna połowiczność austriacka obchodzi
prawdziwe święte

Zagarniając to przemocą, to podstępem oblu-
dnym coraz większe przestrzenie, umiejętnie wybrali
miejsce na ognisko swych działań, budując w ciągu
całego wieku twierdzę malborską. Stąd Nogat uła-
twiał przystęp do zdobytych już na północowschodzie
dzielnicy; stąd prowadziły bezpieczne drogi na wschód
południowy; stąd wreszcie łatwo przez Wisłę dostać
się było można na Pomorze, dokąd wówczas właśnie
zaczęli zapuszczać swoje zagony. Obfitość wód zje-
dnała temu miastu w czasach późniejszych miano
„Wenecyi północnej“.

Ozdoba miasta był i jest zamek, panujący nad
całemi Żuławami, w którym rezydowali wielcy mi-
strzowie krzyżacy od r. 1309 do 1457, a który
w gotyku średniowiecznym zbudowano pono na wzór
ówczesnego pałacu dożów w Wenecyi.

Chcąc tu przypomnieć ważniejsze wypadki,
związane z przeszłością tego zamczyska, korzystamy
z dwóch źródeł: artykułów p. Mathiasa Bersohna
w *Kłosach* (z r. 1882 i 1886), oraz monografii tego
miasta i prowincji pomorskich w *Słowniku geogra-
ficznym* przez ks. Frydrychowicza (t. V, s. 1884).

W początkach zakorzenienia się zakonu w zie-
miach pomorskich, twierdza malborska, jak i inne,
składała się tylko z dużego drewnianego budynku,
otoczonego wysokim wałem, szerokim rowem i pali-
sadami. W czasie pomiędzy rokiem 1274 a 1283,
przebudowano i znacznie powiększono zamek mal-
borski, a użyto do tego po większej części bogatego
i wybornego materiału budowlanego po zniesionej
wysepce Zantir, przy cyplu montawskim. Owa waro-
wnia była wniesiona podobno przez księcia słowiań-
skiego Świętopełka, aby panować nad żeglugą na
Wisłę. W r. 1251, Sambor, brat Świętosława, odstą-
pił Krzyżakom w sposób nieprawny wyspę z waro-
wnią, a ci w r. 1280 fortecę znieśli i zrobili z jej
materiałów pomieniony użytek. A iakie to były ma-

teryaly ówczesne, mamy dowód dziś jeszcze i czego
nie zniszczono rozmyślnie, trwa dotychczas niespo-
zyte, choć była to przeważnie tylko gлина palona.
Stąd już w wiekach średnich mawiano: *Ex luto Ma-
rienburg, Ofen ex saxo, ex marmore Mediolanum*.

W r. 1283 został już Malborg siedzibą kon-
wentu z konturem na czele, a we wrześniu r. 1309
wielki mistrz Zygfryd von Feuchtwangen przeniósł
do grodu nad Nogatem stolicę zakonu z Wenecyi,
gdzie znajdowała się od r. 1291. Wówczas też
przebudowano zamek dla wygody nowych dostojni-
ków, i przebudowy, a częścię dobudowy, uczyniły
już w pierwszej ćwierci w. XIV. z dawnej warowni
malborskiej gmach na owe czasy niezwykłe obszerny.

Między innymi wielki mistrz Werner von Orseln
zbudował od strony kwadratowego dziedzińca wspa-
niałą, rzeźbioną wnękę wchodową, zwaną „złotą
furtą“; we wnęce tej w r. 1330 sam marnie zginął
z rak mściwego zabójcy.

Ditrich von Altenburg (1335—1341) zamek bar-
dzo rozszerzył; jemu też zawdzięcza warownia jedną
ze swoich osobliwości: oto na zewnętrznym murze
czworobocznej wieży, przytykającej do kościoła,
umieścić olbrzymi posąg Matki Boskiej z Dzieciątkiem
Jezus z sziuku, zdala widoczny, a przez ząb czasu
do chwili obecnej prawie nienaruszony.

Winrich von Kniprode (1351—1382) wznosił
także wiele wspaniałych budowli, a między innymi
wielki refektarz, słynną salę posłuchań wielkich
mistrzów, gdzie też na cześć gości odbywały się
uczty. Chociaż sala ta ma 15 metrów w kwadrat,
jednak całe 16-żebrowe sklepienie palmiste wspiera
się na jednym tylko granitowym filarze, mającym
1½ stopy średnicy.

W jednej ze ścian tej sali nad kominem tkwi
od r. 1410 kula działowa. Oto jej historia, wedle
opowieści Długosza: Jagiello, oblegając po bitwie

Jedną ręką p. Koerber daje koncesye, a drugą natychmiast część ich cofa. A więc wprost niezrozumiałem jest np. projektowane ograniczenie sprzedaży książek, tylko do właścicieli księgarń. Jeżeli już chodziło o ochronę interesów księgarzy, chociaż tej potrzeby wcale a wcale nie widzimy, to należałoby zrobić przynajmniej wyjątek dla nakładów własnych, które już dzisiaj każdemu bez koncesyi księgarskiej wolno sprzedawać, powinno być też wolno w przyszłości je kolportować. Tak samo zakaz ofiarowywania pism i książek na sprzedaż od domu do domu w wielu wypadkach poprostu unicestwi wolność kolportażu. Przecież bowiem np. na wsi tylko tego rodzaju kolportowanie druków jest możebne.

Niesłychanie uciążliwym dla wydawców będzie postanowienie, że dziennik jest obowiązany podawać do policyi spis swoich kolporterów, wyrabiać dla nich specjalne legitymacye, że wreszcie wolno mu ich rekrutować z pomiędzy tych jedynie, co ukończyli przynajmniej 18 lat życia.

Przedewszystkiem bowiem oddaje to zbyt prasa w sprawach finansowych pod kontrolę policyi, której pozwala zaglądać niejako „w garnki“ każdemu z dzienników, powtóre — zastrzeżenie, że kolporter musi mieć przynajmniej 18 lat, jest nawet niemoralnym społecznym. Wszakżeż tego rodzaju już dorosły młodzieniec może się jać poważniejszej, cięższej roboty, pozostawiając łatwe zarobkowanie kolporterką niedorostkom, jak to na całym świecie bywa.

Zresztą im więcej zastrzeżeń i im więcej przepisów, tem większa możliwość z jednej strony szkan, z drugiej zaś rozwinięcia się systemu protekcyjnego. Przecież już dziś widzimy, że dla niektórych, mile widzianych sercu pewnych sfer, dzienników, kolportaż jest faktycznie dozwolony, podczas gdy w stosunku do pism innych, w miarę ich opozycyjności, rośnie surowość jego ścigania.

Nakoniec — najważniejsza naszym zdaniem, sprawa sądów przysięgłych, które władzę swoją zachowuje w przestępstwach prasowych tylko o ile chodzi o obrazę władzy, jako instytucyi, Rady państwa, Sejmów, armii jako instytucyi i tak samo floty, t. j. w wypadkach, z powodu których procesy prasowe prawie nigdy się nie zdarzają. We wszystkich innych wypadkach, nie wyłączając spraw o obrazę urzędników w urzędowaniu, mają decydować trybunały zwykłe.

W ocenianiu tego punktu przedłożenia rządowego dzienniki poważnie powinny zachować wiele zimnej krwi i wiele zaparcia się. Niema bowiem wątpliwości, że w ostatnich czasach rozwinięła się bardzo rewolwerowa prasa pokątna, która potrafiła sobie zapewnić bezkarność, terroryzując sędziów przysięgłych. A działalność tej szkodliwej prasy wymierzona jest głównie przeciw poważnym dziennikom, których najwstrętniejsze zohydzenie wzięła sobie prasa tania za formalny sport i obowiązek.

Dlatego zrozumiałem jest, jeżeli ten i ów z poważnych dzienników, pod wpływem owych, niezaprzeczenie smutnych faktów, poprostu przyklaskuje zniesieniu sądów przysięgłych dla spraw prasowych.

Powtarzamy, zrozumiałem to jest, ale nie wytlumaczam.

Trzeba bowiem pamiętać, że reforma owa prócz korzyści, osobistej niejako, dla wielkiej prasy, niesie ze sobą wielkie niebezpieczeństwo społeczne: groźbę wciśnięcia z czasem wolności drukowanego słowa w ciasne formułki urzędnicze, co przy zmianie politycznego wiatru łatwo mogło się stać równoznacznym z zupełnym jej pogrzebaniem. Ci więc, co zechcą głosować za tego rodzaju reformą, aby położyć kres samowoli rewolwerowej prasy, niechaj się zastanowią, czy nie byłoby to lekarstwem w rodzaju... ucięcia głowy w razie dotkliwego bólu zęba.

Są jeszcze i inne, zwłaszcza dla prasy galicyjskiej niebezpieczne postanowienia nowej ustawy prasowej, jak n. p. uznanie za karygodne: agitowania drukami za unikaniem pewnych interesów handlowych i wyrobów przemysłowych, co mógłby ktoś użyć nawet za środek represyjny przeciw obecnemu ruchowi za zerwaniem stosunków handlowych z Niemcami. Nie zajmujemy się jednak w tej chwili bliżej temi ubocznymi postanowieniami, gdyż celem obecnego artykułu było zasadnicze zwrócenie uwagi czynników decydujących, że głęboko i poważnie należy się zastanowić nad projektem prasowym p. Koerbera, zanim z lekkim sercem wszystkie jego postanowienia się przyjmie.

W niemieckim zwierciadleku.

Wiedeń, 16 czerwca.

(A). Dziennik *Frankfurter Zeitung* w artykule wstępnym, poświęconym tegorocznej sesji delegacji austro-węgierskich, w sposób następujący charakteryzuje stanowisko Polaków:

...Jeszcze więcej (niż postawa delegacji węgierskiej — *Przyp. kor.*) daje do myślenia wystąpienie Polaków podczas tegorocznej sesji delegacyjnej. Polacy tworzyli do tej pory jeden z najmocniejszych filarów polityki zagranicznej Austro-Węgier, polityki, jak wiadomo, trójprzymierzowej i sterowanej od lat szeregiem przez Polaka. Polacy byli zatem także filarami trójprzymierza, sojuszu Austro-Węgier z Rzeszą niemiecką. Odzwierciedleniem tej postawy Polaków był fakt, że zazwyczaj Polak przydykował delegacji austriackiej. Tym razem Polak Jaworski dobitnie zaznaczył, że nie przyjmuje przewodnictwa, by mógł swobodnie oceniać wartość polityki zagranicznej. Z tej swobody skorzystał też w szerokim zakresie. Oczywiście, w duchu nieprzyjawnym dla Rzeszy niemieckiej z powodu wypadków wrzesińskich i z powodu całej wogóle antypolskiej polityki Prus. Polacy głosowali za wydatkami wspólnymi na wojsko i dyplomacyę, lecz z zastrzeżeniem, że — jak opiewa rezolucya Koła Polskiego — „całkowita samodzielność monarchii i większa teje niezależność od Rzeszy niemieckiej, opanowanej przez Prusy, będą zabezpieczone“.

Przymierze Austro-Węgier z Rzeszą niemiecką istnieje już niemal 23 lata i nigdy Polacy nie skarżyli się, jakoby ów sojusz ograniczał samodzielność i niezawisłość monarchii habsburskiej. Jeżeli teraz wypowiadają tego rodzaju obawy, to wiadomo, dlaczego się one tak nagle zjawily. Wiadomo przecież także, iż Polacy obecnie czują się na siłach, by mógł swe interesy narodowe utożsamiać z interesem całych

Austro-Węgier. Polacy prowadzą politykę bardzo mądrą.

Są służkami pokornymi każdej reakcyi, kręcą się w stronę skąd wieje wiatr dworski, każdemu rządowi dostarczają do rozporządzenia kadrów większości. Dzięki temu osiągnęli, że kosztem innych krajów, a przedewszystkiem niemieckich, mogą zaspakajać swoje potrzeby. Równocześnie są panami we własnym kraju, gdzie inne narodowości (?), a przedewszystkiem Rusinów, wolno im traktować w taki sposób, iż w porównaniu z tymi ostatnimi postępowanie Prus z Polakami jest miode. Zawarli sojusz ściślejszy z Czechami, którzy w nagonce na wszystko, co niemieckie, wykonywują obrzydliwą część roboty, jak tego niedawno się podjął poseł Kłofacz, wywołując awanturę karczemną. Urzędowego uznania za swoją nieprzyjaźń ku Niemczyźnie doczekały się już oba narody: ich przedstawiciele pozyskali prawo reprezentowania monarchii habsburskiej podczas koronacyi Edwarda VII. w orszaku przyszłego cesarza austriackiego obok magnata niemieckiego i węgierskiego. Tkwi w tem jeszcze sporo marzeń, ale te marzenia ukazują jasno, jaki to plan snują koła bardzo wpływowe w Austrii i do czego dążą Polacy z pomocą wszystkich środków bardzo mądrej polityki: zmniejszenie Austro-Węgier z państwa dualistycznego w federacyę państw czterech, podzielenie monarchii pomiędzy Niemców, Węgrów, Czechów i Polaków.

To byłby pierwszy ważny krok do odbudowania Polski. Oto niezatarte wrażenie, jakie wywarła postawa Polaków w delegacyach: stali się odtąd wrogami dualizmu i trójprzymierza. To powinno przedewszystkiem dać do myślenia Węgom, a potem również kierownikom polityki Rzeszy niemieckiej i polityki antypolskiej Prus. Tak silni jeszcze nie jesteśmy i tak prędko nie będziemy silnymi, żeby wolno nam było robić ciężkie błędy, albo, co gorsza, dostarczać broni własnym naszym wrogom.

Tyle *Frankfurter Zeitung*.

Dobrze czasami przyjrzeć się w obcym zwierciadleku. Niestety, zwierciadło niemieckie, jak zawsze, fałszywie i krzywo odbija, dając zamiast podobizny wiernej, karykaturę. Przedewszystkiem mocno przesadza wpływy nasze i nasze stanowisko w Austrii. Ot np. fakt, iż magnat polski znajduje się obecnie w orszaku arcyksiążęcym, wysyłanym do Londynu. Gdyby ów magnat nie miał za żonę księżniczki Windischgraetz i gdyby Windischgraetzowi skutkiem znanego małżeństwa nie mieli teraz łask szczególnych, zapewne skład świty honorowej byłby zupełnie innym. Ale strachają niemiecki o tem nie wie i wysnuwa daleko idące wnioski.

Bo też powyższy artykuł wybornie odzwierciedla, że Prusaków rozważniejszych zdejmują obawa wobec następstw możliwych polityki antypolskiej. Z jednej strony zatem zaczynają się wszędzie dopatrywać wielkich wpływów polskich i prawie nam komplementy mimowolne co do mądrej, wytrawnej polityki. Z drugiej strony znowu, jak poucza powyższy artykuł, mobilizują przeciwko nam Madziarów, ostrzegają Rosyę, że Polacy chcą odbudować Polskę, słowem, pragną narzucić nam rolę psa, podejrzanego o wściekłość i gnanego przez całą gromadę chłopów, uzbrojonych w kije i kamienie.

A przecież — jak mówi Brandes w książeczce,

grunwaldzkiej zamek malborski, słyszał o tej sali osobliwej. Znalazł się też na zamku pacholek, który królowi przyobiegał pokazać się z czerwoną czapką na głowie w oknie tej sali właśnie wtedy, gdy wielki mistrz i najznakomitsi rycerze będą tam zgromadzeni na radę. Gdy król omówiony znak ujrzał, kazał puszkarzowi wymierzyć działo w tę stronę, w nadziei, że kula filar roztrzaska, a zapadające się sklepienie zebranych w gruzach pogrzebie. Kula o kilka cali chybiła.

Godzien też jest podziwu refektarz zakonny na trzecim piętrze, sala z 24-żebrowem sklepieniem palmistem, spoczywającym na trzech wysmukłych granitowych filarach. W tej sali jadano wspólnie, grywano w szachy i w arcaby; tu wyprawiano uczyt dla gości; tu zapewne odbył się sławny popis śpiewaków, przy którym wielki mistrz Winrych von Kniprode kazał ofiarować na szyderstwo Rixelowi, bardowi staro pruskiemu, śpiewającemu niezrozumiałe dla krzyżaków pieśni — miskę zakrytą, zawierającą sto próżnych orzechów ze złośliwym wierszykiem...

W obrębie przedzameczna wznosi się baszta, dawniej zwana „okragłą“, później (od końca XVI. w.) — „maślankową“. W tej wieży umieścił Mickiewicz w swoim „Konradzie Waleńrodzie“ Aldonę; jako istotnie była tam przez długie lata zamurowana dobrowolnie błogosławiona Dorota, która urodziła się w Mątwach 1347 r., a ostatnie lata spędziła w Kwidzynie i tam zmarła w r. 1394.

Wspomniemy tu jeszcze o jednej pamiętce. Obok sypialni wielkiego mistrza jest zbrojownia ze skarbczykiem przybrany; jest tam szafka w murze, w której chowano klejnoty najdroższe, zapisy i papiery najważniejsze. Dziś przechowuje się tam złoty, bardzo pięknie wyrobiony relikwiarz w kształcie małego tryptyku, który w bitwach był noszony na piersiach przez w. mistrza, jako *palladium* zakonu. Z tym relikwiarzem poległ pod Grunwaldem Ul-

rych von Jungingen, jako to wiernie odtworzył na malowidle mistrz Matejko. Chowano ów skarb przez wieki całe w skarbcu katedry gnieźnieńskiej. W r. 1822 król pruski Wilhelm, będąc w Gnieźnie, ujrzał relikwiarz, przemówił się i dostał go w podarunku...

Nakoniec przytoczymy kilka dat i faktów, związanych z zamkiem malborskim.

W r. 1361 był w zamku więziony Kiejstut i dzięki Alfowi, Litwinowi rodem, giermkowi z przybyłej służby mistrza, uciekł z niewoli i po wielu trudach dostał się na Mazowsze, do córki swej, Danuty Januszowej mazowieckiej. Zdaje się, że Alf dostarczył Mickiewiczowi niektórych szczegółów do powieści *Wajdeloty*.

W r. 1366 Kazimierz Wielki zwiedził Malborg i inne miasta pruskie.

W r. 1410 twierdza malborska wytrzymała dwumiesięczne oblężenie wojsk Jagiellów i przeszła dopiero w r. 1457, za Kazimierza Jagiellończyka, do rąk polskich. W. mistrz, Ludwik von Erlichshausen, przeniósł się do Królewca.

Dnia 8 czerwca król wjechał do Malborga i w dniu następnym odebrał od uradowanych mieszczan hołd poddańczy w wielkim refektarzu zamkowym. Znaleźli się jednak wśród szlachty zdraycy, którzy we wrzesniu tegoż roku miasto i zamek Krzyżakom wydali. Polacy oblęgli znowu Malborg w r. 1458, ale nadaremnie i dopiero podczas nowego oblężenia w r. 1460, d. 6 sierpnia, zamek się poddał.

Oblężenie to utrwalił farbami nieznanemu artysta w lat mniej więcej 20 po samem wydarzeniu. Obraz ten, malowany na drzewie, odnalazł p. Mathias Bersohn w Gdańsku, w tzw. „Arthushofe“, gdzie wisiał za szafami. Reprodukcyę tego obrazu, z obszernym artykułem, już wyżej wspomnianym, p. Bersohn ogłosił w nr. 873—5 *Kłosów* z r. 1882.

Środek obrazu zajmuje sam zamek w stanie największej swojej świetności. Pierwszy plan obrazu zajmuje obóz polski w pełni życia i ruchu. Widzimy tam i Kazimierza Jagiellończyka, objeżdżającego obóz na białym koniu.

Pokój, zawarty ostatecznie między Polską a zakonem dnia 19 października r. 1466 w Toruniu, zwrócił jej całe Prusy Wschodnie i miasto Malborg, zamek bowiem już od r. 1464 był w rękach Polski; reszta Prus stała się krajem lennym. Odtąd wielcy mistrze, a później margrabiowie brandenburscy wstępują na uroczystościach korony polskiej, jako jej hołdownicy.

Malborg stał się miastem głównym województwa malborskiego. W nim, na przemian z Grudziądem, odbywały się Sejmy powszechne ziem pruskich t. zw. „generały“, pod przewodnictwem księcia biskupa warmińskiego. Mieszkanie wielkiego mistrza stało się mieszkaniem królów polskich, ilekroć do Prus przyjeżdżali.

Tak np. dnia 31 maja r. 1623 odbył tu wjazd uroczysty król Zygmunt III. z żoną, królowiczem Władysławem i licznym, okazałym dworem. Przyjęcie było świetne, zabaw bez liku.

Od roku 1626 do 1629, za najścia Gustawa Adolfa, zamek malborski znajdował w ręku Szwedów; w r. 1655 wzięł go znowu i oddał brandenburskiemu Karolowi Gustawowi szwedzkiemu, ten sam, który usłyszał z ust Starowolskiego wiekopomne: „*Deus mirabilis, fortuna variabilis*“, a potem mógł prawdziwie tych słów przyświadczyć.

Pokojem w Oliwie, pod niedalekim Gdańskiem, dnia 8 maja roku 1660 Polska znów Malborg odzyskała.

Dnia 10 lipca 1708 r. przybył tam Stanisław Leszczyński z królową i licznym dworem; bawił około czterech miesięcy, spędzając czas na świetnych balach i uroczystościach.

Batysty, piki białe i kolorowe. Zefiry, **ANTONIEGO** percale i satyny Handel płócien i stołowej bielizny **GUDIENSA K. Mieszkowski i A. Sołtys** następcy we Lwowie, pl. Maryacki 4. (Hotel Europejski).

„Polen“ — „wer weiss — vielleicht — trotz alledem?“ koleje dziejów są zmienne i niezbadane. Król Fryderyk Wilhelm III, pokonany pod Jeną, nie śmiał nawet marzyć w skrytości ducha, że w 1814 r. wejdzie do Paryża jako tryumfator. Historia jest lepszym zwierciadłem, niż bieżące artykuły dziennikarskie. Dobrze znać te drugie, lecz w pierwszej można czerpać nadzieję i część sił, potrzebnych do życia narodowego.

Niemczyzna na pocztach galicyjskich.

Jak wiadomo, dotychczas obowiązującym jest w Galicyi język niemiecki w urzędowaniu kolei, poczt i telegrafów, żandarmerji, zarządu domen i lasów i kilku innych drobniejszych instytucji państwowych. Od dwudziestu lat Sejm galicyjski uchwała w pewnych odstępach czasu rezolucje do rządu, ażeby rozporządzenie cesarskie z r. 1869 zostało rozszerzone i na te instytucje. Niestety, rezolucje Sejmu, nie poparte należycie, nie odnoszą żadnego skutku i niemczyzna panuje dotychczas w wymienionych urzędach.

Świeżo *Kuryer Lwowski* doniósł, że na podanie dwóch młodych prawników lwowskich o posady praktykantów konceptowych w tutejszej dyrekcji poczt nadeszła z ministerstwa odpowiedź, zezwalająca na ich przyjęcie, pod warunkiem jednak, że złożą egzamin z języka niemieckiego.

Jest to nowość nawet w dotychczasowej praktyce galicyjskiej. Niewiadomo na jakiej zasadzie dyrekcya pocztowa nie ma prawa przyjmowania praktykantów bez specjalnego zezwolenia ministeryalnego i na jakiej zasadzie ci praktykanci są obowiązani zdawać egzamin specjalny z języka niemieckiego?

Minister Galicyi, p. Piętaś powinien zażądać wyjaśnienia w tej sprawie. Tembardziej cięży na nim ten obowiązek, że był on kiedyś wnioskodawcą motywowanej uchwały sejmowej, żądającej zaprowadzenia języka polskiego, jako urzędowego w tych instytucjach, w których obecnie jeszcze niemczyzna panuje.

Zaprowadzenie języka polskiego w zarządzie poczt i telegrafów i na kolejach stoi w związku z decentralizacją tych instytucji, która ze względu na ich prawidłową działalność staje się coraz bardziej potrzebna, nawet konieczna. Istniejąca dziś centralizacja urzędów pocztowych wytwarza nieraz wprost potworne stosunki lub prowadzi do niedorzecznego i kosztownego formalizmu, którego ciekawych przykładów dostarczyć może np. organizacja pocztowych kas oszczędności. Dopóki jednak pożądana zmiana nie nastąpi, musimy przynajmniej bronić się energicznie przeciw próbom rozszerzenia zakresu języka niemieckiego w urzędowaniu tych władz, w których jest on, niestety, obowiązującym.

Połączenie Żabiego z Worochtą.

Jeszcze w ubiegłym roku zwracaliśmy uwagę miarodajnych, na połączenie Żabiego z Worochtą. Z początku zaczęto „coś gadać“, lecz i to ustało.

Na początku czerwca r. 1710 przybył do „Północnej“ Wenecyi August II. z hrabianką Kosel i jej licznym orszakiem zalotnych dam i wesolych kawalerów. Było to trzymiesięczne pasmo zabaw i uroczystości zbytkowych.

W 1772 r. Malborg przeszedł pod panowanie królów pruskich. Zaraz w roku następnym obrócono zamek na koszarę, a mieszczanie używali cegły i ciosów zamkowych do budowy domów; w r. 1785 król pruski kazał w przepysznym i podówczas dobrze jeszcze zachowanym refektarzu wielkiego mistrza urządzić przedziałnię bawelny. Za Fryderyka Wilhelma III, w latach 1801—3, wszystkich zabudowań zamkowych użyto na magazyny wojskowe.

W kilka lat później królewsko-pruski budowniczy, Gilly, wystąpił z projektem zupełnego zniszczenia zamku malborskiego i wybudowania na jego miejscu koszar i magazynów wojskowych, lecz stanęły temu na przeszkodzie wojny napoleońskie.

W roku 1815 powzięto zamiar odnowy zamku i od owego czasu, pracując z różnemi przerwami, doprowadzono dzieło do końca.

Nie jest to jednak odnowa bez ciężkiego zarzutu. Oto, jak pisze p. M. Bersohn, obok gwałtownego wywłaszczenia mieszkańców tamecznych ziem polskich, „wywłaszczają i odbudowywany (r. 1886) zamek malborski ze wszelkich zabytków z czasów polskich“. A przecież czasy te, pominawszy już przeszłość prasłowiańską, a nawet przedkrzyżacką, dłużej trwały, niż epoka krzyżacko-pruska.

„Niejedno arcydzieło sztuki — pisze p. Bersohn — rozpada się pod silnym młotem robotnika, niejedno malowidło, niejeden nawet napis pamiątkowy z owej doby został barbarzyńską ręką cywilizatora germańskiego nielitościwie usunięty. Podobnemu wandalizmowi uległy prawie wszystkie pamiątki polskie, które zdobyły tak niektóre części zewnętrznego zamku, jak i wnętrza kaplic i komnat...“

Wszystkie godła, herby i napisy polskie, nawet prześliczne płaskorzeźby i kominki młot robotnika pruskiego potrzaskał ze szczerem.

O. LECH.

Dzisiaj mamy jeszcze ciągle ten sam stan, co przed laty kilkunastu. Jakgdyby kolei nie było, musimy odbywać drogę 75 klm. wynoszącą, ażeby dostacy kolejowej Zablotów lub Kokołmyja się dostać. A tuż pod nosem, gdyż ledwie 28 klm. odległą mamy stację kolejową Worochta. Lecz cóż to kogo tak zapadły kącik galicyjskiego świata jak Żabie obchodzi? Zbliżyć go do świata, po co? By kilku żydków w Kosowie na tem straciło! Niechaj tracą setki huculów natomiast.

Żart żartem, lecz coś podobnego istotnie w galicyjskim piekielku tylko przytrafić się może. Tamtego roku głośniejsze było o tem, że drogę zbudują. Lecz to było przed wyborami. W tym wypadku wszelkich trzeba użyć sposobów, żeby swego dopiąć. A więc w pierwszym rzędzie przyrzeczeń, gdyż na to ludzie najłatwiej się łapią. Po wyborach znowu ucichło, bo cel dopięty został, a p. starosta, obecnie radca namiestnictwa, Sabath, poszedł w „dobrze zasłużony stan spoczynku“, zatem nikt nie pamięta, by tego rodzaju przyrzeczenie dane zostało. Gdyby to jeszcze od rządu zależało, toby przynajmniej mógł człowiek użyć swej gorączce kilkoma doraźnemi słowy, ale to przecież samorząd krajowy! Jakże tu łajać, nie wypada!

Myślałby kto, że na to trzeba okropnych wydatków. Tymczasem obeszłoby się nawet kwotą 20.000 kor. Na terytorjum powiatu nadworniańskiego zbudował zarząd lasów kameralnych bardzo dobrą drogę własną do granicy Żabiego. Sądymy, że mu to przykrości zbyt nieuczyni, by drogę tę odstąpić, gdyż odpadłyby koszta utrzymania.

Od granicy do Krywopola niema najmniejszej drogi, tj. na odległość 6—7 km, gdyż ztąd zaczyna się znowu dość dobra droga. I otóż rozchodzi się o tych nieszczęsnych 7 km.

Panowie posłowie i świetna autonomia, zmiłujcie się nad biednymi mieszkańcami Żabiego i dajcie im drogę. Niechaj oni zaznają skutków cywilizacji. Przecież to ładny kawałek ziemi, gęsto zamieszkały, i jest w stanie jeszcze się podnieść. Dajcie na inne mniej konieczne potrzeby, otwórzcie swą kaitę i dla powiatu kosowskiego, a specjalnie dla Żabiego.

Złot sokoli.

(Od umyślnego sprawozdawcy).

Śniatyn 16 czerwca.

II. „Sokół“ tutejszy ma prześliczny budynek, dzieło miejscowego budowniczego p. Berki. Niezmiernie zmyślnie rzecz przeprowadzona. Na stokach urwiska nad Prutem splantowano plac i postawiono gmach okazały, zdaleka widny. Kręgielnia przynosi stały „Sokołowi“ dochód. Od czasu istnienia gmachu własnego, ściągają się tu wszystka inteligencya miasta, wypróżniły się kasyna; opustoszały stoliki karciane. Miło tu i swojsko. A ile to kosztowało trudu, pracy i zabiegów. Każdy prawie członek ma tu swoją zasługę, każdy jednak przyzna, że największej zapobiegliwości i niezmiordowanej pracy prezesa „Sokoła“ p. Moczydłowskiego. Dzielnym człowiekiem, dzielny Sokół!

Wracajmy jednak do naszej uroczystości.

W sprawozdaniu wczorajszym, dorywczem, nie sposób było wyczerpać wszystkiego. A ileż to pięknych i podniosłych miało to święto sokole chwil i momentów!

Oto msza św. w kościele farnym. Odprawia ją ks. kan. Fiszer. Do mszy służą mu dwaj druhowie a reszta sokola kornie słucha modłów kapłana i niejedno westchnienie, wspólnie z modłami sługi bożego tam w górę uleciało o lepszą i jaśniejszą dolę dla całego narodu i nieszczęśliwego kraju, szarpanego przez szakale i kruki złowróźbne.

Najpiękniejszym momentem całej uroczystości może była chwila, kiedy po nabożeństwie, drużyna sokola, z fruującymi z wiatrem sztandarami ustawiła się przed świątynią, a sędziwy prezes okręgowy i „Sokoła“ stanisławowski, inżynier Barancewicz, wspiawszy się do tablicy pamiątkowej Adama Mickiewicza, ku czci poety tam w r. 1898 umieszczonej, zawiesił na niej żelazny wieniec na znak holdu dla wieszczki sokolstwa polskiego.

Ozwała się komenda: „Czapki w lot!“ i odkryły się głowy sokole, kapela zaintonowała: „Jeszcze nie zginęła!“ i wieniec zawisł na białej ścianie świątyni, jako widomy znak czci dla pierwszego „sokoła“ polskiego, który potężnym „Hej ramie do ramienia!“ stworzył polskie sokolstwo, rzucił hasło, które jest dewizą dzisiejszej odradzającej się młodej, zdrowej i silnej ojczyzny.

Drugim pięknym momentem było przemówienie na boisku tego osiwiatego w służbie narodowej sokola, druha Barancewicza, który przypomniał cele sokolstwa i matkom Polkom w opiekę tę instytucję oddawał, jako w ręce najlepsze.

Prześlicznie i z poczuciem obywatelskim przemawiał dalej na boisku, witając na ziemi kresowej zastępy sokole, zastępcę marszałka powiatu p. Krzysztowicz, ubrany w strój polski, a mowa jego męska i obywatelska była i podziękowaniem za odwiedzinę tej ziemi, zasłanej mogiłami polskiego rycerstwa, które tu kości złożyło do wiecznego spoczynku po bojach z Wołoszą i nawałą tatarską w obronie Europy i odprawą na zgrzyty i plwania malborskie.

W tę samą nutę uderzył i dawny sokół bukowski, p. Klemens Kofalkowski, który podczas obiadu uczynił wniosek święcenia rocznicy bitwy pod Grunwaldem, jako święta narodowego.

To także odpowiedź na malborskie szeszucia.

A cały nastrój, cały ten dzień przeżyty wśród szlachetnych wzruszeń, czy przejdzie bez śladu? Nigdy. To posiew przyszłego odrodzenia.

Z teatru.

(„Dramat Kaliny“, trzy akty prozą p. Zygmunta Kaweckiego.)

I. „Dramat Kaliny“ zjawia się dzisiaj na afiszu po raz trzeci. W obecnym sezonie jest to zjawisko prawie że niezwykle. Byliśmy przecież niedawno temu świadkami, jak z repertuaru wyrzucano po pierwszym zaraz przedstawieniu utwory, jeżeli nie doskonale, to w każdym razie tyłu obdarzone zaletami, że chyba na dłuższy zasługiwały żywot. Klasycznym przykładem Engla „Ponad wodami“.

Widocznie jednak sztuka p. Kaweckiego posiada coś, od czego publiczność nasza nie ma powodu stronić, że już nie powiem: coś, co ją przyciąga. Spróbujemy to „coś“ wydobyć na wierzch, spróbujemy wykazać, o ile rozgłos, który poprzedził wystawienie „Dramatu Kaliny“, był słuszny, o ile rzecz ta posiada w sobie zawiązki prawdziwego dramatu.

Należy się to autorowi młodemu i — z góry to już zaznaczam — utalentowanemu, należy się to sztuce, która, jeżeli nie może sobie rościć prawa do miana arcydzieła, to w każdym razie wskazuje na to, że w duszy autora zaczął się istotnie rodzić dramat prawdziwy, który jednak na razie w duszy tej jeszcze pozostał, jeszcze się z niej w całej świetności nie wyłonił, rzucił tylko na zewnątrz mniej lub więcej silny, miejscami wprost nawet słaby odblask swego kształtowania się.

Ażeby jednak czytelnikom, którzy sztuki tej na scenie nie widzieli — a mamy ich poza Lwowem sporą liczbę — ułatwić zorientowanie się w pochwałach czy zarzutach, odbiegniemy od praktykowanych dotychczas zasad i w ogólnych zarysach podamy nasamprzód treść dramatu.

A więc — temat nie nowy, poruszył go w ostatnich czasach choćby Kisielewski w swoich „Karykaturach“. Młody poeta, Alfred Kalina, popełnił tak zw. „grzech młodości“ i chcąc ratować honor dziewczyny, a przedewszystkiem dać nazwisko niewinnemu dziecku, nielegalny związek uprawił ślubem. Przyszło mu to tem łatwiej, ponieważ Albina piękna jest kobietą. Zapomniał tylko o jednym: czy kwalifikacje umysłowe i sercowe kobiety tej będą umiały dostroić się do jego poziomu, czy w świecie jego pragnień, jego fantazyj, jego aspiracji górnołotnych, nie będą tworzyły zabójczego dla tych aspiracji rozdzźwięku. Kalina pisze dramaty — motywów do niego chodzi szukać za kulisy.

Irytowałyby to każdą młodą małżonkę, mniej nerwową od Albiny, a irytowałyby w stosunkach materyalnych mniej gorzkich, aniżeli te, które widzimy na scenie. Albina, gnieźdząc się z mężem i dzieckiem w jednym pokoiku, zmuszona borykać się niemal z głodem, nie wierzy, aby zajęcie literackie męża mogło jej i dziecku jakie takie dać utrzymanie, zwłaszcza, że jak dotychczas, mąż pierwszorzędną gwiżdzą nie świeci — należy, jak dotąd, do tych wyrobników pióra, którzy po redakcyach chodzą z nowelkami i radzi są, jeżeli pan redaktor nowelkę przyjmie i zapłaci za nią po 3 centy od wiersza.

Natomiast zbyt mało posiada doświadczenia, ażeby wiedzieć, iż są na świecie autorowie, zarabiający tysiące, i zbyt mało intuicji, aby przypuścić, że i mąż jej może takim tysiące zarabiającym zostać autorem. Stąd tragedia, wyrażana w zwykłych i brutalnych scenach domowych. Jedną taką scenę mamy właśnie w pierwszym akcie przed sobą: chowanie mężowi manuskryptów z zamiarem ich spalania, ordynarne wyzwiska, samotanie się z filozofującym Alfredem, który najintymniejszą chwilę tej kłótni wyszukuje dla swego dramatu (o zasadniczym tym motywie później), prawdziwa orgia wściekłości, doprowadzająca Albinę do wywierania swej zemsty nawet na dziecku, do obdarzania go takimi epitetami, jak bękart itp. Atmosfera domowa staje się coraz to gorętszą, mąż, który tylko ukradkiem, w nocy, może zarabiać piórem na chleb i mleko dla dziecka, a do „realniejszej“ pracy, to znaczy do poszukania sobie posadki w magistracie lub w jakim banku zabrac się nie umie, bo jest poetą, ucieka coraz to częściej z domu, spędza całe noce poza szlachetnym „ogniskiem“ domowym — i pisze swój dramat. Albina rozszalała, a może i zrozpaczona udaje się po pomoc do rodziny.

Stadko niezmiernie przyjemne: matka wyglądająca na rajfurkę, siostra na kobietę bardzo — wygodną, mąż siostry, „profesor“ Tomasz, na ostatniego niedołęę, z anielską cierpliwością paradowającego z rogamami, które mu poczeiwa przyprowadza żoneczka.

Scena, obyczajowa, zaobserwowana gdzieś na przedmieściu: tłusta Wisia bez ogródki radzi Albinie, ażeby sobie z męża nic nie robiła, ażeby poszła za jej przykładem i życie pojęła ze strony nie tylko przyjemnej, ale i życiowej, tem więcej, że dawni jej elegancy wielbiłcie skwapliwie się o nią

dopytują i gotowi są przykrości jej stosunków małżeńskich zlagodzić. Albinie pozornie to się uśmiecha — widzi w tem nasycenie swej zemsty, w rezultacie jest to jednak, widocznie, kobieta mściwa i o męża wielce zazdrosna. Zazdrość ta znajduje upust w nowej, hałaśliwej, przykłej scenie, gdy Kalina, po całonocnym pobycie po za domem, wraca do swoich larów i penatów. Wśród rzucania talerzami i łamania sobie kości, pani Albina, której uszy pełne są jeszcze szlachetnych rad Wisi, grozi mężowi zdradą małżeńską.

Ale jemu w to graj: pisze dramat, będzie miał wspaniały motyw, a przytem tak mu już dokużyło to piekło domowe, że będzie rad, jeżeli w przeniewierstwie żony znajdzie powód, któryby usprawiedliwił jej porzucenie. Dowiedział się, że za panieńskich dni kokietował Albinę niejaki pan Niedzielski i że ona nie była również tak hartowna, aby zalecanki te nie schlebiali jej próżności kobiecej. Postanawia Niedzielskiego wprowadzić w dom, ułatwić żonie stosunki z nim, jednym słowem odegrać rolę stręczyciela. Coprawda, znając Niedzielskiego, mógł być przypuścić, że gdyby Albina była nawet mniej uczciwą i jeszcze mniej rozumiejącą, twórcze aspiracje swego męża, to przecież nie dałaby się uwieść takiemu nawpół zidyocialemu dziennikarzynie (choć, ostatecznie, kobiety pod tym względem mało są obliczalne), mimo to jednak wytworzyła się w domu szereg sytuacji, które w końcu doprowadzają Alfreda do pesymistycznego wykrzyknika, że życie jest szare i monotonne, że nawet porządne dramatu stworzyć już nie można.

Bo co się pokazało: zachowanie się Niedzielskiego i Albiny posiadało pozornie wszelkie znamiona niedozwolonego flirtu, który w sercu Alfreda zaczął budować gmach, pełen tragicznych zawikłań, scen zazdrosnych itd. itd., a tymczasem wyszło na jaw, że wszystkie na pozór dramatyczne konszachty z Niedzielskim miały na celu wyrobienie Albinie jakiejś posady, o miłości, o wiarołomstwie ani słychu. Potwierdził to zresztą niejaki p. Deretkiewicz, który z państwem Kalinami, jako najbliższy ich sąsiad, koty darł, ale który na tyle był uczciwy, że wykazujące zupełną niewinność pani Albiny obserwacje swoje zakomunikował niezadowolonemu ze swego „demonicznego“ pomysłu mężowi.

List, dotyczący starania się o ową posadę, wyjaśnił resztę, a p. Albina miała nowy powód do urzędzenia Alfredowi nowej sceny małżeńskiej, pełnej gorzkich wyrzutów, że mógł ją posadzić o takie paskudztwo, jak zdrada małżeńska.

Takim jest w ogólnych zarysach historyczny, że tak powiem, szkielec dramatu; czem go zaś autor wypełnił, jakie mu dał ciało i duszę, jakie ruchy, jakie oczy i — jakie zęby, zaraz to zobaczymy...

JAN KASPROWICZ.

Sprawy polskie.

Paryż, 14 czerwca,

Sprawy te nie przestają od pewnego czasu interesować prasy francuskiej. Mniej więcej zaczęło się to od sprawy wrzesińskiej i już od tego czasu niema prawie dnia, żeby któreś tu pismo nie poruszyło naszych spraw.

A chociaż wiadomość często bardzo noszą w nagłówku: *Cracovie (Poloyne russe)* lub coś podobnego, jednak na ogół zajmują się nami.

W fakcie tym, który sam z siebie jest zaledwie tylko przybliżeniem tego, co być powinno w prasie europejskiej, poprostu dobrze informowanej, grają rolę, rozmaite pobudki, stosownie do organów, które występują.

P. Diammt robi to w imię antysemityzmu, p. Rochefort — w imię dokuczania temu lub owemu ze swych licznych wrogów, p. Cheradom — w imię swej tezy *Austria delenda est, Figaro* — w imię reporterskiej aktualności, klerykali — na złość rządowi „pour embetez le gouvernement“, socjaliści — z poczuciem ciężkiego obowiązku i t. d. i t. d.

Ale niekiedy można popod tymi wszystkimi czynnikami względów i taktik partyjnych odczuć i głębsze pobudki.

To się zdarza rzadko — częściej zaś wywołanie naszego imienia jest manewrem „dyplomatycznym“. Oto n. p. w chwili odnawiania traktatów handlowych między Rosją a Niemcami, niektóre pisma paryskie nagłe jakoś się dowiadują o „antigermańskiej propagandzie polskiej“ i cytują odnośne ustępy z „*Nowoje Wremia*“ i t. p.; niech drżą Niemcy!

Naturalnie, że największy posłuch w prasie francuskiej mają zawsze sprawy poznańskie. Od czasu kiedy się Francja przestała zajmować Alzacyą — miło jej przynajmniej mówić o — Poznańskim. I tu również działa przedewszystkiem pobudka „dyplomatyczna“.

Znowuż szybko się zjawiają w organach francuskich informacje o „wzrastającej wśród Polaków sympatii dla Rosyi“ — znowu więc: niech drżą Niemcy!

Skąd informacje te płyną, do dzienników tutejszych? Jest li to tylko efekt selekcji dyplomatycznej samych ze dziennikarzy czy inny wpływ? Trudno przesądzać.

Natomiast bardzo rzadko można się tu spotkać z jakąś oceną słuszną interesów polskich pod zaborą moskiewskim.

Bardzo rzadko, prawie nigdy nie mówi się tu o tem z punktu widzenia zasadniczego — najwyższej czasami ta lub inna osobistość rosyjska ulegnie naniętnowaniu — nigdy polityka sama.

Tak oto w tej chwili czytamy w *Petit Bleu de Paris*, nowo powstałym wielkim organie bez-politycznym, rzecz p. t. „Walka trzech imperyi“. Mowa naturalnie o Polsce i stosunku jej kolejnym do Niemiec, Austrii i Rosyi.

Autor wskazuje na budujący przykład lojalizmu Polaków w Austrii; przepowiada bezowocność nowego funduszu antypolskiego i tak mówi o stosunkach rosyjskich:

„W Rosyi fanatyzm prawosławny p. Pobiedonoscewa wywoływał niezadowolone Polaków. Można mieć nadzieję, że to się obecnie zmieni...“

„Przed kilku laty obiegała pogłoska, że car zamierza dać Polsce pozory autonomii, stawiając na jej czele jednego z wielkich książąt. Czy powróci do tego projektu? — Nie tak nie zapewniłoby Rosyi sympatii Polaków w austriackich i niemieckich, jak ten właśnie środek — perspektywa jeśli nie niepodległości, to przynajmniej rekonstrukcji jedności narodowej. Czynnikiem ten miałby niepospolitą doniosłość. Istotnie, Polska byłaby potężnym sprzymierzeńcem w razie konfliktu trzech mocarstw, tyle razy przepowiadanego, tyle razy zaczynanego, lecz koniec końcem zawsze wiążącego nad przyszłością.“

Przytoczyłem ten urywek, nie żeby nas zbudował, bo sami wiemy, że coś w tym „konflikcie“ stanowimy, lecz, że jest wysoce charakterystycznym dla francuskiego pojmowania kwestyi polskiej: jestesmy tu w obecnej chwili o tyle brani w rachubę, o ile jako osławiony *etat-lump* stalibyśmy się w konflikcie sprzymierzeńcem... sprzymierzeńca.

A. N.

MAŁY FEJLETON.

Rewizya osobista.

Humoreska.

ALFRED SNOBSKI Dr. WSZECH NAUK LEKARSKICH

Okulista.

Specjalista chorób skórnych i wewnętrznych — były asystent klin. chirurgicznej prof. Billrotha.

Tak brzmiał napis, umieszczony koło bramy wchodowej pokaźnej kamienicy, przy jednej z ruchliwszych ulic Lwowa.

Dr. Snobski dopiero od miesiąca bawił we Lwowie. Był to mój serdeczny przyjaciel i długoletni owarzysz z ławy szkolnej.

Rozmijaliśmy się czasem: to on mnie przeszkodził o jedną klasę, to ja jego, ale w końcu po kilkunastu latach gimnazyalnych studyów, spotkaliśmy się znowu na uniwersytecie. Odtąd przyjaźń nasza urosła do tego stopnia, żeśmy nawet pisywali do siebie gdy nas losy rozłączyły.

Mniej więcej równocześnie znaleźliśmy się na lwowskim błotku.

Pomimo przyjaźni odwiedzaliśmy się dosyć rzadko — obfite deszcze utrudniały komunikację, trudno nam było pływać w ubraniu a inaczej temperatura marcowa i przepisy policyjne zabraniają — chodzić zaś na szczydach obaj nie umieliśmy.

Skorzystawszy raz z suchego poranku włożyłem zwykłe wiejskie kalosze, sięgające zaledwie do połowy łydki i poszedłem do mojego przyjaciela.

— Jak się masz, dobrze żeś przyszedł, właśnie o tobie myślałem... — powitał mnie doktor Snobski, wstając z fotelu, na którym dotąd drzemał — mam do ciebie wielką prośbę... czy nie oddałbyś mi jednej przysługi?

— Owszem, owszem, jeżeli tylko nie nad moje siły — z największą chęcią.

— Otóż jest taka rzecz: wróciłem do domu dopiero o siódmej rano, nie kładłem się wcale do łóżka; jestem okropnie niewyspany a muszę odsiedzieć godziny konsultacyjne — jestem prawie pewien, że nikt nie przyjdzie, ale ostatecznie za nie można ręczyć — jestem początkującym lekarzem pacyentów nie można zrażać, uważasz... jeżeli mi dobrze życzysz, to mnie dzisiaj zastąpisz a ja pójdę spać do ciebie, zgoda?

— No wiesz, żeś doskonały! nie mówię gdyby cię wezwano na prowincję, gdzie cię nikt nie zna, mógłbym pojechać za ciebie, ale tutaj musisz mieć przeciwie znajomych pacyentów.

— Ale nie mam żadnych pacyentów — przerwał niecierpliwie mój przyjaciel — miałem dotąd wszystkiego trzech chorych; dwóch umarło — zawezwano mnie jak już było zapóźno — a trzeciego wyprawilem do Davos, sam go odprowadziłem na kolej — więc co do tego nie miej skrupułów, chyba się boisz o siebie... to co innego.

— O! o mnie najmniejsza, nikogo nie widuję, nikogo nie znam oprócz ciebie.

— Więc przyjmujesz propozycję?

— Ależ najchętniej!

— Dziękuję ci... zaraz ci zostawię samego, tylko chciałem ci dać naprędce parę niezbędnych wskazówek — słuchaj: Każdego pacyenta pytaj, jak dawno czuje się chorym, czy dobrze sypia, czy ma apetyt itp., opukaj go na wszystkie strony, przysłu-

chaj się oddechowi przez tę oto słuchawkę — płaski koniec przytyka się do ciała — kto się skarży na ból w pierściach to niżej pasa nie potrzebujesz go badać... Następnie, słuchaj ciekawie co ci chory o sobie rozpowiada, choćby przytem wspominał o swojej babce lub dzieciach; pacyenci to bardzo lubią. Dalej nikomu nie perswaduj, że jest zdrowy, to tylko obraża i na tem się kończy, że idą do innego lekarza... pamiętaj sobie, hypochondryk to nasza dojna krowa... lekarze z wyrobioną praktyką uciekają od nich, bo ich nudzą, ale mnie na to nie stać!... Teraz przejdźmy do terapii: kto ma gorączkę — olej rycinowy i chinina — dla hypochondryka pigułki chlebowe — a jak nie możesz poznać choroby, mała dawka *kali iodati* nigdy nie zaszkodzi, a pomódz może.

— Ależ wiem! po co mnie uczysz? — przerwałem oburzony — przechodziłem wszystkie możliwe choroby, więc potrafię leczyć, a nawet od biedy i zapisać receptę.

— Nie! na to nie pozwolę, recepty sam przygotowuję, z podpisem doktorskim nie można żartować... To mówiąc, zapisał parę świstków, oddał mi je i pocałował się ze mną żegnać.

Proszę cię — dodał — rozporządzaj się jak u siebie w domu, masz tutaj doskonały mikroskop tego szkieleka na dole brakuje, ale to niema nic do rzeczy, bo i tak byś nie wiele zobaczył — potrzeba wprawy, więc go używaj, gdy zajdzie potrzeba okazania gorliwości, tak jakby był całym — no; do zobaczenia!...

— To wszystko bardzo pięknie — powiedziałem — ale co się stanie, jeżeli dzisiaj przyjdzie kto do ciebie, właściwie do mnie o poradę, a za parę dni znowu cię odwiedzi lub zawezwie do siebie?

— To już mnie zostaw... powiem, że tamten pan to był mój asystent, który mnie zastępował, bo mnie wezwano do Wiednia — będzie to nawet niewinna reklama...

Zostałem sam. Nie nudziłem się... W gabinecie doktorskim było dużo przyrządów dla mnie zupełnie nowych. Musiałem wszystko dokładnie zbadać, aby się w danym wypadku nie zblamać.

Włożyłem na czoło wziernik, obejrzałem przy jego pomocy gardło mopsowi; ponieważ się bardzo spokojnie zachował, wpakowałem mu dla wprawy dwie wstrzykawki Prawaza — pełne słonej wody, zamiast morfiny pod skórę. Przyrząd Paquelina do wypalania ran zastosowałem na dziurawym fotelu... Wśród takich czynności czas szybko mijał, ani nie wiedziałem, jak dwunasta wybiła. W tem usłyszałem przeciągłe dzwonicie. Usiadłem czempredzej przed biurkiem, wzięwszy do ręki jakieś lekarskie czasopismo.

Po chwili ktoś lekko zapukał do drzwi gabinetu.

— Proszę.

Wszedł do pokoju mężczyzna rudy, najwyższej czterdziestoletni, o czerwonych pełnych policzkach wyglądający jak samo zdrowie.

— Hypochondryk — pomyślałem — wybornie się składa

— Czy mam przyjemność z doktorem Snobskim? zagadnął mnie nieznanomy.

— Przecież pan czytał napis i na dole i na drzewiach, odrzekłem wymijająco.

— Jestem Wucherfreund, adwokat z Wiednia.

— Bardzo mi przyjemnie — a co panu brakuje?

— Co mi brakuje? mnie bardzo dużo brakuje — odpowiedział, patrząc na mnie arogancko — ja tu mam weksel mojej klientki pani Gitli Rizikowner na dwa tysiące reńskich i wyrok sądowy do rewizyi osobistej na pana doktora...

Nie wypadło protestować, mogłaby się zrobić gorsza awantura, więc nie sprzeciwiałem się.

Tymczasem pan Wucherfreund pobiegł ku drzwiom, wołając:

— Panie komisarz, proszę prędko, bo pan doktor co schowa!

— Oskarżę pana o oszczerstwo, ja nie nie ukrywam, krzyknąłem oburzony, spuszczać równocześnie pugilares i zegarek w faldy franki.

Zanim ci panowie przystąpili do mnie, miałem także czas polknąć 10-koronówkę złotą.

— Co pan doktor zażył? — spytał podejrzliwie, mieniący się adwokatem.

— Nic — pigułkę... *aurum austriacum rarissimum*... doskonały środek na uspokojenie norwów.

Rewizya odbyła się zupełnie prawidłowo, znalaziono bardzo mało. Ubrań w szafach nie było, tylko trochę bielizny i kilka krawatek. Gabinetu nie dałem sekwestrować, opierając się na niedawno wyszłej ustawie. Ogromnie pana Wucherfreunda zadziwił brak u mnie zegarka.

— Co to za doktor — pytał — bez zegarka?

Proszę mi zmierzyć puls! ja jestem chory, ja zapłacę dwa reńskie za wizytę...

Nie dałem się złapać...

Pod wieczór przyszedł mój przyjaciel. Opowiedziałem mu całą sprawę. Wysłuchał mnie bez zdziwienia, jakby był dawno przygotowanym na podobny obrót rzeczy. Gdym skończył, na raz wpadł na mnie:

— Widzisz, jakie ty masz szczęście! Robiono ci rewizję, przyznając, że to nie miłe, ale ostatecznie można się przyzwyczaić, przynajmniej reprezentować coś... doktor rozumie, weksel na przyzwyczajenie sumę dwóch tysięcy... nie ci nie wzięto... a ja, jak głupi spałem u ciebie najspokojniej nie nie przeczując,

wtem wchodzi do mnie ten sam Wuchenfreund, pokazuje mi wexsel na ośmdziesiąt guldenów, podpisany przez ciebie, doktoranda filozofii, do-któ-randa! także ładne stanowisko społeczne! Wyobraź sobie moją minę! *Nota bene* porwał mi mój nikłowy zegarek, jnych z zasady nie noszę. Daję ci słowo honoru, gdybym był miał pieniądze przy sobie, byłbym wykupił ten twój dokument! Kto pożyczca ośmdziesiąt reńskich? Kto? — Krzyczał, biegnąc po pokoju.

— Przepraszam cię, bardzo cię przepraszam — bakałem zmieszany — daruj mi, moja wina, ja byłbym brał, ale kiedy nie chcieli mi więcej pożyczyć, wykrztusiłem cały zapłoniony od wstydu...

F. CHWALIBÓG.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 17 czerwca.

Jutro:

- 18 czerwca. Środa, Marka i Marc. — Dorofteja.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 4, zachód o godz. 7 minut 57.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Gospodarka miejska.** Pod zarządem miasta pozostaje majątek krociowy, zapisany przez testatora na cele dobroczynne t. z. łaźnia Duchońskiego i przyległa do niej olbrzymia kamienica. Z łona Rady miejskiej wydelegowanych jest 9 radnych, którzy mają czuwać nad utrzymaniem majątku w dobrym stanie. Jak ci panowie jednak czuwają, przekona się każdy, kto przejdzie ulicą Chorążczyzny i choć pobieżnie spoglądnie na budynki. Zaraz na wstępie uderza stary, gnijący parkan, który od rozpadnięcia się w kawałki chronią chyba plakaty, nalepione na nim w wielkiej liczbie. Przed kilku dniami, historyczny ten zażytek niedbalstwa ojeżdów miasta, pochylił się i byłby runął na głowę przechodniom, ale jakoś podparto go w czas drągim i znów stoi, czekając na silniejszy wichur, któryby go „z nog zwalił“ i zabezpieczył mu zasłużony odpoczynek.

Zwieziono również cegły i kamienie na wybrukowanie podwórza — ale i o tem zapomniano. Postanowiono zdemolować kilka drewnianych starych komórek, przypierających od wewnątrz do budynków mieszkalnych, ale teraz zarzucono ten plan, czekając chyba na ogień, któryby tanim kosztem usunął niepotrzebne rudery.

Wszystko to postanowiono w Radzie miejskiej jeszcze w styczniu, lecz dotychczas nie wykonano, choć ludzie z braku pracy mrą z głodu.

— **Ku czi ofiar czerwcowych.** Ku czi nieszczęśliwych ofiar niedawnych krwawych a smutnych dni, na które niestety miasto nasze patrzeć musiało, zaaranżowało wczoraj grono postępowej młodzieży akademickiej żalobny obchód w sali Uniwersytetu ludowego.

Obszerną salę wykładową Uniwersytetu ludowego wypełniła po brzegi publiczność.

Słowo wstępne wypowiedział p. Knopf. Mowca podnosi, że na tę uroczystość żalobną zebrała się nie... zwykła publiczność, uczestnicząca w przeciętnej uroczystości, lecz jedna wielka obszerna rodzina, związana węzłami pokrewieństwa wspólnej doli z tymi, co niedawno padli.

Następnie odśpiewał „Chór robotniczy“ pod batutą p. Wrońskiego „Marsyliankę“ i „Cześć pracy“... a pani Dora Aszkenezay odegrała na fortepianie z wielką siłą uczucia Chopinowskie „Nocturno“.

Czwarty punkt programu wypełniła prześlizna deklamacja artysty teatru miejskiego, p. Popławskiego, który wygłosił Sienkiewiczowskiego „Janka muzykanta“. Potem odśpiewał b. artysta naszej opery p. Ludwig, z dużym powodzeniem „Stacha“ Moniuszki i „Po cóż mię było...“ przy akompaniamencie fortepianu.

Na zakończenie przemówił p. Hankiewicz. Wśród dźwięków robotniczej pieśni rozeszła się publiczność do domów. Dochód zabitych w wstępów był przeznaczony dla rodzin zabitych w dniu 2-go czerwca.

— **Introligatorzy, szcrotkarze, tokarze itd.** zebrał się wczoraj w Izbie rękodzielniczej dla odbycia dorocznego walnego zgromadzenia. Zebrało się kilkudziesięciu członków, między nimi kilka majstrowych szcrotkarskich, przewodniczył zaś p. Fedunio. Z porządku dziennego odczytał sekretarz p. Ohly sprawozdanie z ostatniego walnego zgromadzenia, które po krótkiej dyskusji przyjęto do wiadomości.

Sprawozdanie kasowe stowarzyszenia przedstawia się następująco: Przychód w r. 1901 wynosił 905 k. 96 h., rozchód 1.136 k. 44 h. niedobór pokryto pozostałością z 1900 r. Ogólny stan funduszu w dniu 31 grudnia u. r. wynosił 781 k. 14 h. Dłuższą dyskusję wywołała sprawa podwyższenia przez Kasę chorych wkładek dla czeladników i pomocnic. Mimo przedstawień delegata Kasy chorych, obecnego na zgromadzeniu, aby podwyższenie to przyjął bez zastrzeżeń, uchwalono rozstrzygnięcie tej sprawy pozostawić Izbie przemysłowej.

Z kolei przystąpiono do wyborów. Przełożonym wybrano po raz wtóry p. Fedunia Klemensa, zastępcą zaś jego p. Netronfala Wilhelma. Do wydziału zostali

wybrani pp.: Górski Mik., Kutalek Michał, Wald, Kupfer Elias, Legeżyński Kaz., Körner Mendel, Wierzbicki, Szpoński Eug., Schach Majer, Schacht Ozyasz, Schläfrig Elias, Rap r. Hirschenfeld Aron.

Na tem po godz. 10 wieczorem zauknięto zgromadzenie.

— **Do szkoły kadeckiej** dla piechoty we Lwowie przyjętych będzie z początkiem przyszłego roku szkolnego (wrzesień 1902) około 50 kandydatów. Wiek wymagany co najmniej lat 14 i nie przekraczający lat 17, a kwalifikacje szkolne — co najmniej dostateczny postęp czterech niższych klas szkoły realnej lub gimnazjum, przyczem nie wlicza się na niedostateczny postęp w języku łacińskim lub greckim. Prócz tego muszą aspiranci złożyć w szkole kadeckiej egzamin wstępny. Oplata: 24 koron rocznie za synów oficerów czynnych i na pensji, wojskowych duszpasterzy ewangelickiego, grecko-katolickiego i grecko-orientalnego wyznania, wreszcie urzędników wojskowych; 160 koron rocznie za synów gażystów w rezerwie, cywilnych urzędników państwowych i urzędników dworu, następnie sług państwowych i sług dworu; 300 kor. rocznie za synów wszystkich innych obywateli.

Oplatę szkolną należy uiścić w 2 ratach z góry, opłata ta obejmuje wszystkie koszty za wikt, odzież, naukę i podręczniki szkolne. Prośby o przyjęcie do szkoły kadeckiej mają krewni aspirantów wnieść wprost do komendy szkoły kadeckiej najpóźniej do dnia 15 sierpnia b. r.

Szkola kadecka dla piechoty ma 4 klasy; eweli 4 roku, posiadający po temu kwalifikację, wychodzą jako zastępcy oficerów. Wobec obecnego awansu w piechocie i przy strzelcach osiągają potem mniej więcej w przeciągu roku stopień podporucznika.

— **Lwowski teatr ludowy miłośników sceny**, skończywszy sezon zimowy we Lwowie, wyjeżdża 1 lipca na dwumiesięczny pobyt do Krynicy. Oprócz własnych sił Towarzystwa zaangażowani zostali z teatru krakowskiego panna Jeremi, pp. Mielewski, Rasiński, Sarnowski i Janeczowski, z teatru łódzkiego p. Szezurkiewicz. Reżyserję objął p. J. Nowacki. Jadąc do Krynicy, dadzą miłośnicy przedstawienie w Zakopanem na dochód sanatorium akademickiego. Repertuar na Krynicę składa się przeważnie ze sztuk patryotycznych. Przedstawienia we Lwowie rozpoczną się z dniem 15 września jak dotychczas w sali Tow. Pedagogicznego. W Krynicy spodziewane są także występy gościnne pierwszorzędnych artystek i artystów.

— **Konkurs.** Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na posady ekspedyentów przy urzędach pocztowych: 1) W Barwinku III. kl. 4 stopnia; 2) W Dąbiu obok Dembicy III. klasy 1 stopnia; 3) W Tuchli III. klasy 3 stopnia. Podania do 28 czerwca 1902.

— **Komitet I. krajowej kolonii leczniczej w Rymanowie** podaje do wiadomości, iż oględziny lekarskie chłopców do tegorocznej kolonii rymanowskiej odbędą się we środę dnia 18 czerwca b. r. o godz. 5 po południu w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica przy ul. Skarbrowskiej l. 45 l. p., zaś oględziny dziewcząt odbędą się dnia następnego, t. j. we czwartek dnia 19 czerwca, także o godz. 5 w tej sali.

— **Zjazd koleżeński.** Nadesłano nam z prośbą o ogłoszenie odezwę następującą: „Upraszamy kolegów, którzy w r. 1888 zdali maturę w wyższej szkole realnej we Lwowie, na zjazd koleżeński, który się odbędzie dnia 6-go lipca b. r. we Lwowie. Punkt zborny wyższa szkoła realna we Lwowie dnia 6 lipca b. r. godzina 8 z rana. Władysław Sadłowski, architekt — Zygmunt Styber, inżynier — Adam Waligórski, starszy adjunkt Izby obrachunkowej miejskiej. Bliższych informacji udzieli kol. Władysław Sadłowski, profesor szkoły przemysłowej we Lwowie“.

— **§. 19.** Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie nadesłala nam następujące sprostowanie: „Odnosnie do notatki p. t. „Brutalność urzędnika“, zamieszczonej w nr. 257 *Słowa Polskiego* z dnia 29 maja b. r. zarządziła dyrekcja kolei państwowych ścisłe dochodzenie, które wykazało najzupełniejszą bezpodstawność zarzutów, uczynionych publicznie urzędnikowi ruchu p. K.... Przesłuchani w tej mierze świadkowie wszelkich rang służby kolejowej, stwierdzili ponad wszelką wątpliwość, że nieprawdą jest, jakoby ów urzędnik, konduktora Małodobrego czynnie znieważał, lub chociażby znieważać zamierzał“.

— **Festyny i wycieczki.** Wycieczka tow. akad. „Ognisko“ do Lesienic odbędzie się we czwartek dnia 19 bm. „Confetti“ z kwiatów, poczta i ognie sztuczne budzą powszechne zainteresowanie, a nadto tańce niezawodnie zabawę uprzyjemnią.

— **Za duszę ś. p. Aurelego Urbańskiego** odbędzie się w czwartek dnia 19 b. m. o godz. 7^{3/4} rano w kościele św. Mikołaja rz. k. msza żalobna, na którą się krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

— **Ul. Kochanowskiego**, a zwłaszcza górna jej część pod każdym względem po macoszemu jest traktowana przez świetny magistrat. Policjanta tam nikt nigdy nie widział, bezceł do polewania ulic także, a wóz do wywożenia śmieci jest rzadkiem zjawiskiem. A trzeba dodać, że nasza Peltew toczy tam jeszcze swoje brudne fale. Do kolejki zdechłych szczerów, gnijących na dnie Peltwi, przybył przed trzema dniami olbrzymi brytan, zięjący zabójczą woń swem rozkładającym się ciałem. Miły widok dla mieszkańców tej części miasta, nie mówiąc nie o wycieczkowcach, wybierających się tą ulicą na Pohulankę dla zacerpnięcia „świeżego powietrza“.

— **Pobicie.** W szynkowni na Bogdanówce pobito wczoraj kelner Bernard Melner włóścianina z Maleczy Fedka Kowala i przy pomocy „gości starych“ wyrzucił go za drzwi. Ponieważ przy zajeściu tem zginęło Fedkowi kilka koron, epilog awantury rozegra się przed sądem.

— **Psa przejechał** na śmierć dorożkarz Nr. 211 wczoraj po południu w ul. Akademickiej. W policyi oskarżono go o nieostrożną jazdę.

— **Na latarnię** wjechał wczoraj w ul. Żółkiewskiej Feibisch Bodner i zламаł słup jej zupełnie. Bodner byłby uszedł kary, lecz ujrzał go policyant gminny ze Zniesienia, przytrzymał i oddał w ręce lwowskiego policyanta, który się tam przypadkiem zjawił, dzięki czemu gmina uzyska odszkodowanie.

— **Wojna podczas pokoju.** Wczoraj po 11 w nocy kilku żołnierzy stoczyło z sobą walną bitwę w ul. Bernsteina. Gdy przechodnie zaczęli wołać policyę, obie walące strony poczęły uciekać z dobytymi bagnietami w rękach. Jednego z awanturników przytrzymano aż w ul. 3 Maja; jest to szeregowiec obrony krajowej Julian Huida. Policya oddała go głównej warcie na pl. św. Ducha.

— **Stan zdrowotny m. Lwowa.** Od 1 do 12 bm. było wypadków choroby odry 2, szkarlatyny 20 (4 śmiertelne), tyfusu brzusznego 1 (śmiertelny), tyfusu płamistego 1, czerwonki 1, dyfteryi 5 (2 śmiertelne), ospy wietrznej 10, zapalenia mózgu epidemicznego 1.

Kronika policyjna. Oskarżonego o zbrodnię gwałtu publicznego Józefa Wróblewskiego aresztowano wczoraj i oddano sądowi karnemu. — W ulicy Zygmuntowskiej pod l. 14. rozbito ubiegłej nocy piwnicę p. Maurycego Branda i skradziono z niej 10 butelek wina, masło, ser, smalec gęsi i kilka sztuk zabitego drobiu, wartości 120 koron. — P. Emie Goldschmid, zamieszkały w ulicy Piekarskiej pod l. 9. skradziono z szafy 70 koron. Podejrzanie padło na mającą odejść ze służby Józefę Lidenfeld, przeprowadzona rewizja była jednak bezskuteczna. — W ulicy Brajerowskiej pod l. 7. wylamano kratę w oknie piwnicy i skradziono p. Oswaldowi Zwillingowi wódki i koniak, wartości 116 koron. Z przypierającej do piwnicy tej praczkarni skradziono równocześnie panu Adolfowi Brennerowi bieliznę. — Przyjęty onegdaj przez p. Anczła Bognera, szynkarza w ulicy Zielonej pod l. 77. parobek, Stefan Sawula, zabrał mu ubiegłej nocy ubranie i uciekł przez okno. — W ulicy Gazowej pod l. 4. otworzono w nocy okno mieszkania p. Maksy Klappera i zabrano mu leżące obok łóżka ubranie. — W Rynku podczas targu aresztował agent policyjny, Finkelstein, piętnastoletniego Leopolda Kopystyńskiego za kradzież garnka ze śmietaną. — W sklepie Salki Geschirr przy ulicy Boimów, aresztowano służącą, Michałnę Samborską, za kradzież chustek. Samborska często w sklepie tym bywała i oglądała towary nigdy nie nie kupując, co naprowadziło na podejrzenie, iż więcej rzeczy skradła, zrobiono więc w jej mieszkaniu rewizję, lecz nic nie znaleziono. — Władysław Axentowicz dał do naprawy czeladnikowi zegarmistrzowskiemu firmy Blum, N. Bergerowi, trzy starożytnie zegary do naprawy, Blum zegary zastawił i nie chce nawet wskazać gdzie. Pan A. oddał sprawę policyi. — P. Józefowi Brandowi, zamieszkałemu w Rynku pod l. 16, skradziono z mieszkania podczas snu srebrny tuluski zegarek i pugilares z kwotą 1 kor. i kilku starymi monetami srebrnymi. — Na placu Gołuchowskiemu aresztowano Nuchima Tennenbauma za wyprawianie awantur.

— **Zaręczyny.** Onegdaj odbyły się zaręczyny panny Heleny Margulies z Czerniejowa z panem Emilem Krampner ze Lwowa.

□ **„Salon“ w Krakowie.** Artysty krakowscy, grupujący się około Towarzystwa „Salon“ dokonali wyboru dwóch jurorów, mających ocenić prace, nadesłane na jesienną wystawę „Salonu“. Wybrano profesora Akademii sztuk pięknych, Jana Stanisława wskiego i artystę rzeźbiarza, Tadeusza Błotnickiego.

□ **Zakopane. (Lista gości).** Ogólna liczba gości bawiących w Zakopanem od 3 do 10 czerwca b. r., wyniosła 122 osób. Ogółem od 1 stycznia b. r. osób 1442.

□ **Krynica. (Lista gości).** Ogólna liczba gości bawiących w Krynicy od 15 maja do 9 czerwca b. r., wyniosła rodzin 214, osób 588.

□ **Brody (Festyn — Dziwny zakaz).** Piszą nam: Urządzone dnia 11 b. m. festyn na dochód tutejszego „Sokoła“ i Koła T. S. L. udał się pod każdym względem wybornie, a najważniejsze to, że przyniósł obu sympatycznym towarzystwom spory dochód. Mimo jednak poważnego nastroju nie obeszło się bez fatalnego dyssonansu i ogólnego zdziwienia, wywołanego tem, że prócz jednego oficera, którego służbowo wydelegowano, żaden członek tutejszego garnizonu, który w bardzo serdecznych stosunkach żyje z domami „cywilnymi“ nie jawił się z powodu zakazu na festynie; co gorsza, nawet czwarta kompania tutejszego batalionu strzelców była do późnego wieczora skonsyguowana! Zarządzenie takie nie mogło wyjść ze strony władzy politycznej, której szefa cechuje ostrożność wprawdzie bardzo skrupulatna (bliiskością sąsiada, zresztą uzasadniona), jednak w każdym razie zbyt rozsądna, iżby przeciw aranżerom festynu sokolego, między którymi widzimy pp. sędzię Nikisza, profesorów gimn. Cygę i Dropiowskiego, inspektorów Kędziarskiego i Lukasa, oficjalną poczt. Federa, kontrolora poczt. Greena itd. itd. mobilizować manichery. Podobne zarządzenie mogło chyba wyjść z tej strony, która pragnie dotychczasowy dobry stosunek cywilnej ludności do wojska uczynić niemożliwym, a to chyba nie leży w niczyjej in-tencji.

□ **Buczacz (Zakład hydropatyczny — Elektryczne oświetlenie — telefony).** Piszą nam: Niebawem stanie w mieście naszym zakład hydropatyczny, w ogrodzie hr. Potockich, tuż nad Strypą, pod kierownictwem dra Bienenwalda. Pertraktacje w tym względzie z hr. Oskarem Potockim są już w pełnym toku. Urządzone tam będą według najnowszego stylu łaźienki, których brak daje się tu dobitnie uczuć. Zasłużyłby się też dużo hr. Potocecy, gdyby w uwzględnieniu dobra miasta i okolicy zbyt wygórowanych żądań nie stawiali.

a tem samem pozwolili na powstanie, dla ludności tujszej tak potrzebnej instytucji zdrowotnej.

Być może, że miasto nasze otrzyma też wkrótce elektryczne oświetlenie, które zaprowadza u siebie p. Horodyski w Trybichowcach. Tam też ma powstać i „centralka“ dla Buczacza. Odnośnie prospekta już wyrobione i w tych dniach zostaną one wszystkim abonentom rozesłane.

Jak nas tu zapewniają zaprowadzi też wkrótce dyrekcya poczt i telegrafów sieć telefoniczną w Buczaczu. W Mieście przystąpiło już do sieci telefonicznej oprócz urzędów 10 abonentów prywatnych, a teraz zażądała dyrekcya deklaracji w tym względzie od okolicznych obywateli. Ma też już Buczacz kompletne gimnazjum wyższe i właśnie w tym miesiącu ma się odbyć uroczystość obchodzenia „pierwszej matury“.

□ **Tarnów.** (Biuro meldunkowe). Tutejszy magistrat zaprowadził biuro meldunkowe celem utrzymania ciągłej a stalej ewidencji mieszkańców miasta

Nowość dobra i pożyteczna, funkcjonuje dobrze, lecz mieszkańcy nie bardzo nagiają się do niej, bo przecież „dawniej tego nie było“.

□ **Rozwadows.** (Wypadek z bronią.) Dnia 13 bm. w dworze ks. Lubomirskiego, pod Rozwadowem, zjął chłopiec kredensowy podczas czyszczenia broni, rewolwer ze ścianą i żartując, skierował broń ku swoim dwóm towarzyszom. Wymówiwszy: „W imię Boże!“ pociągnął za cyngel, rewolwer nabyty wypalił i kula przebiła na wylot głowę 16-letniego kucharza, Franka Gaja, który na miejscu padł trupem. Wypadek ten sprawił w mieście ogromne wrażenie, zaś rozpacz rodziców zabitego tem okropniejsza, ponieważ młodsze dziecko leży niebezpiecznie chore na szkarlatynę.

□ **Groźny pożar.** Piszą nam z Tarnowa. Trąbka strażacka zbudziła w niedzielę 15 bm. o g. 3 rano mieszkańców. Ogień wybuchł w stajni kawaleryjskiej, położonej tuż przy magazynach kolejowych przy ul. Bandrowskiego. Po trąbce strażackiej budził znów mieszkańców silny tentent kopyt końskich. To konie kawaleryjskie wypuszczone, a raczej wygnane pręmcocą na czas ze stajni uciekały bez opieki ulicami miasta. Szczęście, że była to godzina trzecia rano, inaczej rozszałaby tabun byłby niejednego potratował. Powodem pożaru była, jak się domyślają, nieostrożność. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy koron.

□ **Utonięcie dziecka.** W Przybyłowiu, powiatu tłumackiego, utopiła się onegdaj w sadzawce 6-letnia córka tamtejszego włościanina Kohutiaka. Przyczyną wypadku był brak należytego dozoru nad dzieckiem ze strony rodziców.

□ **Samobójstwo.** W Wierczanach (p. Stryj) odebrał sobie w tych dniach życie przez powieszenie się tamtejszy gospodarz gruntowy, Ilko Bilyk. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

□ **Śmierć od kopyta końskiego.** W Bratyszowie, powiatu tłumackiego, zdarzył się onegdaj smutny wypadek. Piętnastoletni Michał Daniłowicz, parobek u tamtejszego włościanina Józefa Medyńskiego, jadąc z pastwiska na koniu, spadł nagle z konia, a uderzony kopytem końskim w czoło, wyzionął na miejscu ducha.

□ **Pożar.** Ze Stanisławowa donoszą nam: W Łanach zgorzało onegdaj 10 gospodarstw wiejskich, wartości przeszło 5.000 koron. Szkoda przeważnie była ubezpieczoną.

□ **Fatalny skok z wozu.** Z Tarnopola pisze nam korespondent (m): Na drodze gminnej w Poczańcach zdarzył się onegdaj wypadek, którego ofiarą padło życie młodej wieśniaczki. W chwili bowiem, gdy włościanka Marya Rudnicka z Chodaczkowa wielkiego powracała z Tarnopola do domu, konie u wozu, na którym jechała, z niewiadomego powodu nagle sploszyły się. Rudnicka, chcąc uniknąć groźącego jej niebezpieczeństwa, wyskoczyła z wozu. Skok jednak był tak fatalny, że Rudnicka, upadając na ziemię, uderzyła skronią o kamień i zabiła się na miejscu.

□ **Tarnopol.** (Zjazd Towarzystwa gospodarczego). Piszą nam (M): Dnia 16 bm. odbył się w Tarnopolu Zjazd Towarzystwa gospodarczego, na którym prof. Pomorski wygłosił odczyt: „O nawozach sztucznych“. Zjazd był liczny, a zainteresowanie się ziemią odczytem znaczne.

¶ **Ładni gimnazjaliści!** We Wrocławiu odkryto aż sześć „tajnych związków“ — na szczęście niepolitycznych — wśród niemieckich uczniów gimnazjalnych. Celem ich nie było kształcenie się w historii i literaturze, ale zabawa przy kufku, a nawet przy kobietach. Związki te noszą nazwy: „Germania“, „Rhe-nania“, „Guestphalia“, „Silesia“ i „Cheroskia“, a należeli do nich uczniowie nawet czwartej klasy gimnazjalnej. Wszystkie towarzystwa miały własne lokale zebrań w restauracjach, chorągwie i „piwne“ odznaki. „Germania“ obchodziła niedawno rocznicę swego istnienia. Odbył się festyn, na który wydało 300 marek, w towarzystwie dam z pół świątka. Mamy nadzieję, że niemiecka władza sądowa będzie pobłażliwa dla tych „niewinnych“ wybrków synów swoich. To przecież nie „wszechpolska“ agitacja.

¶ **Cudowne zjawisko.** Dzienniki warszawskie powtarzają za dziennikiem urzędowym *Warsz. Dniownik* następującą notatkę:

„Do *Gazety warszawskiej* donoszą ze Świnic, pow. tureckiego, gub. kaliskiej, że w miejscowym kościele w czasie wystawienia monstrancji z Hostyą przenują się ciałem melchizedeku ukazując się ciałem Głowy Zbawiciela. Wiadomość o tym cudzie sprowadza do Świnic tysiące pobożnych. Proboszcz miejscowy próbował

stawiać monstrancję w różnych miejscach i wszędzie wyraźnie widział wyobrażenie twarzy Zbawiciela, co stwierdza i wielu świadków. Według opowiadań proboszcza, w czasie procesji, obok Zbawiciela ukazują się dwóch archaniołów“.

Czytelnicy zapytają zapewne, dlaczego przy tej sposobności przytacza się pismo urzędowe. Wiadomość ta dostała się do *Gazety warszawskiej* przez przeoczenie cenzury. Nie wolno bowiem rozpowszechniać pogłosek o cudach w kościele katolickim. Skoro jednak gazeta urzędowa pogłoskę powtórzyła, choćby dla sensacji w dziale nieurzędowym, wtedy cenzura pozwoliła musiała na przedruk.

¶ **„Stara Warszawa“.** Pod tą nazwą zamierza komitet Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej urządzić wystawę zabytków, które przechowywały się w dawnej Warszawie od czasów najodleglejszych aż do połowy zeszłego stulecia. Wystawa obejmie: insygnia i przedmioty kościelne, zabytki cechowe, widoki, księgi, zabytki sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej, kostiumy i t. d.

¶ **Straszna ulewa.** Ze Sławuty piszą do *Kuryera warszawskiego*:

„Wczoraj spadł w Sławucie deszcz tak ulewny, że najstarsi ludzie nie pamiętają nic podobnego. Wody wezbrały tak, że pomimo otworzenia zupełnego szluz na wszystkich trzech groblach, stawy wylały, a woda przelewała się przez groble, póki poza groblami nie porobiła wyrw, któremi ze stawów gwałtownie zaczęła się przelewać. Napór wody był tak silny, że kilka domów, stojących na drodze szalejącego żywiołu, zostało zniszczonych, nieszczęśliwi ich posiadacze lub lokatorzy pozabawieni mienia, a nawet nie obyło się bez ofiary. Zaskoczona znielona, o godz. 6 zrana, falą wody żona jednego z tutejszych rzemieślników, ratowała się ucieczką z dzieckiem na strych. Podmyty jednak budynek runął. Matkę wyratowano, ale dziecko znalazło śmierć.

Ludzie szeroko i głośno zaczęli rozprawiać, a jak zwykle w takich razach, zaczęto pomnażać liczbę ofiar i mówić o innych zagrożonych.

Nadjechał na to kuzyn księcia Sanguszki młody Antoni hrabia Rzyszczewski, a słysząc opowiadania, skoczył z koniem do wody. Uniesienia swego wszakże omal życiem nie przeplacił, gdyż dopiero przy pomocy lin wy dostał się napowrót z wody.

△ **Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben** (Styrya) udziela maturzystom, którzy mają zamiar udać się na studia górnicze lub hutnicze do akademii w Leoben, wszelkich informacji. (Adres czyteln: Steiermark, Langgasse 95). Nadto udzielają informacji od 1 sierpnia br. pp.: Henryk Friedberg, Kraków — Karmelicka 43, Leopold Szefer, Czorkowiec p. Obertyn via Kołomyja i Edward Strączyński, Królestwo Polskie, w Siadcu poczta Pilica gub. Kielecka.

Na walnem zgromadzeniu Czytelni z dnia 3 czerwca br. wybrano następujący wydział: Przewodniczący: p. Leopold Szefer, zastępca: p. Henryk Friedberg; sekretarz: p. Mieczysław Szydłowski; skarbnik: p. August Kolb; gospodarz: p. Jan Stepek; I. bibliotekarz: p. Stanisław Świdorski; II. bibliotekarz: p. Zygmunt Różycki; czasopiśmienny: p. Stefan Kosiba; zastępca wydziałowych: p. Edward Strączyński. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Roman Dergiman i Henryk Stauffer.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +19° R.

Odpowiedzi od redakcyi. Panu W. Ż. K. Ma WP. zupełną słusność; bardzo nam miło było czytać list pański, dowodzący, że czytelnicy dbają o czystość mowy polskiej i przestrzegają jak dalece ona w Galicji jest zanieczyszczona niemieczną. Pomijając błędy językowe — „najczęściej pisze się u nas — zgadzamy się z WPanem co do tego, — tak, że trzeba to przelożyć na język niemiecki, aby mógł zrozumieć, o co piszącemu chodzi“. Przyznajemy, że i nasze pismo nie wolne jest jeszcze od usterek językowych i składniowych, ale zapewnić WPana możemy, że staraniem naszym jest doprowadzić język do takiej czystości, aby żaden wyraz nie przypominał smutnych dziejów znieczyszczenia kraju.

Panu Bol. Nam. Odczyt red. Z. Wasilewskiego ogłosimy drukiem w paru numerach sobotniego Tygodnika literackiego. Nosi on tytuł: „Dygański jako poeta“ i nie obejmuje całkowitej działalności pisarskiej Dygańskiego.

Aptekarze. Artykuł „Aptekarze“ nadesłanego 5 kwietnia nie zużytkowaliśmy, gdyż był odpowiedzią polemiczną na artykuł innego pisma, przytem pisma, z którym nie chcemy mieć do czynienia w żadnej sprawie. Należało to wyjaśnienie przesłać pod odpowiednim adresem.

Panu Balt. Szop. Dziś nie jesteśmy w możności poszukać tej notatki o książce Villarda „Dans les Karpathes“. Może tę książkę WPan znajdzie w bibliotece uniwersyteckiej, a jeżeli tam w katalogach jej WPan nie znajdzie, należy zwrócić się z zapytaniem do jednej z księgarń paryskich.

Rabkint w Zagórz. Anonimowych listów i korespondencji nie uwzględniamy.

Zmarli:

We Lwowie: Apollonia Czaykowska, wdowa po oficyaliście prywatnym, lat 78; Marya Kędzińska, pomocnica drukarska, lat 26; Rudolfa Kaczerhan, zarobnica, lat 57; Anna Fedysz, wdowa po b. właścicielu dóbr, l. 87; Jadwiga Wojnarowicz, lat 4; Katarzyna Olesiewicz, żona rzeźnika, lat 57; Katarzyna Ciechoń, wdowa po kamerdynerze, lat 93; Władysława Garczyńska, była uczennica VIII. klasy szkoły wydziałowej, lat 17; Józefa Ferencz 2 lata; Marya Kriesel, lat 5; W Nizy, Kazimierz Szymański, lat 55.

W Krakowie, Teofila z Jakubowskich Małachowska, wdowa po właścicielu dóbr i członku organizacji powstańczej w Wilnie r. 1863, zmarła liczyła lat 100.

W Kołomyi, Szymon Sołtysik, emerytowany adiunkt starostwa, lat 87.

W Stanisławowie: Jan Hohental, podoficer 8 puł. ułanów, lat 30; Marya Laskowska, lat 71.

W Trześniowie koło Brzozowa, ks. Kazimierz Szkocki, w 58 roku życia.

Rękopisów drobnych redakcyi nie zwraca. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyi Słowa Polskiego*, Lwów zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p.* pod adresem: *Administracyi Słowa Polskiego*

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z Administracyą przy ulicy Chorążczyzny l. 17. Telefon 541.*

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładnie adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We wtorek 17 bm. po raz trzeci: „Dramat Kaliny“, trzy akty prozą przez Zyg. Kaweckiego.

We środę 18 b. m. po raz trzeci: „Weronika“, operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messager'a.

We czwartek 19 b. m. po raz piąty: „Wieczór Trzech Króli“, komedia w pięciu aktach (8 odsłonach) W. Szekspira, tłumaczył L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska.

W piątek 20 bm. po raz czwarty: „Weronika“, operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messager'a.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

We środę 18 bm.: „Wazon japoński“, komedia, w trzech aktach Pawła Bilhauda i Maurycego Hennequina, tłumaczył Jarosław Pieniążek.

We czwartek 19 b. m.: „Król Henryk IV“, część pierwsza W Szekspira.

W sobotę 21 bm.: „Owoce oświaty“ Tolstoja (nowość), W niedzielę 22 bm.: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego.

○ **„Manfreda“** Byrona w muzykę Schumana, wystawiono w Londynie w Queens-Hall z niezmiernym powodzeniem.

○ **Sienkiewicz we Włoszech.** Wkrótce ma w Rzymie wyjść z druku książka Dominika Ciampoli'ego (kustosza biblioteki publicznej „Vittorio Emanuele“) o Sienkiewiczu, tłumaczach jego i komentatorach włoskich. Wyczerpująca bibliografia, wszystkich do znakomitego naszego pisarza odnoszących się prac w literaturze włoskiej, wyjdzie jako dodatek na końcu tego dzieła.

Z sali sądowej.

Lwów, 17 czerwca.

(Świętokradztwo).

W żółtanieckim kościele zebrało się 10 marca b. r. kilkaset ludzi na nabożeństwo. W chwili, gdy już ksiądz w ornacie stał przed ołtarzem, usiłował niejaki Jan Adamowicz na czele obcych ludzi wejść na chór. Organista Balkiewicz, który miał w tym kierunku surowy nakaz proboszcza, nie chciał obcych ludzi wpuścić na chór. Gdy Adamowicz napierał z zewnątrz, starał się Balkiewicz z wewnątrz podtrzymać drzwi, na które Adamowicz naciskał. W końcu uległ Balkiewicz przemocy. Adamowicz z towarzyszami wyparli go z jego pozycji i wpadli na chór. Wówczas przyskoczył Adamowicz do organisty Balkiewicza i na chórze kościelnym, gdzie, jak wspomnieliśmy, cała scena się rozgrywała, rozpoczął ordynarną burdę.

Rzucił się ku Balkiewiczowi i jął go okładać kulakami po głowie i bokach, aż własni jego towarzysze, zgorzenni tą bitką w kościele, ubezwładnił rozbestwionego Adamowicza.

Dziś siedzi Adamowicz wraz z jednym ze swoich towarzyszy, niejakim Nyczem, na ławie oskarżonych.

Rozprawa potrwa do wieczora.

Wiedeń, 15 czerwca.

(Z trybunału administracyjnego).

Stowarzyszenie przem. rękodzielników w Dąbrowie utworzyło w r. 1885 własną kasę chorych. Na zasadzie ustawy z 30 marca 1888 ukonstytuowała się w tymże roku powiatowa kasa chorych w Tarnowie. Kasa chorych stowarzyszenia rękodzielników nie funkcjonowała w rzeczy samej, Stowarzyszenie zaś samo nie zreformowało mimo kilkukrotnych upomnień statutów swych w myśl §. 58 ust. o kasach chorych. W r. 1892 zreformowało wreszcie Stowarzyszenie dąbrowskie swe statuty, wobec czego pow. kasa chorych zażądała od magistrów w Dąbrowie uiszczenia wkładka za czas od 1 sierpnia 1889 do 4 grudnia 1892, t. j. do dnia, w którym wszedł w życie zreformowany statut korporacyjnej kasy.

Starostwo tarnowskie i namiestnictwo przychyliły się do żądania powiatowej kasy chorych, motywując orzeczenie tem, że skoro kasa korporacyjna dopiero od 4 grudnia 1892 odpowiada wymogom ustawy o kasach chorych, a pomocnicy przemysłowi aż dotąd wpisani byli do kasy powiatowej, to kasa ta ma prawo żądać wkładka po 4 grudnia 1892. Ministerstwo spraw wew. orzekło natomiast, że kasa korporacyjna istniała w Dąbrowie od r. 1885 i pomocnicy nie mogli być członkami kasy powiatowej.

Przeciw orzeczeniu temu wniosła pow. kasa chorych zażalenie do trybunału administracyjnego. Dnia 31 maja b. r. odbyła się rozprawa. Wicesekretarz ministerjalny Cesary podtrzymał słusność orzeczenia ministerjalnego i jego powodów. Imieniem korporacyi Dąbrowskiej przyłączył się do tych wywodów adwokat wiedeński dr. Józef Zipsler i podniósł w szczególności, że wedle §. 11, l. w, ust. o kasach chorych, mogą kasy chorych korporacyjne ubezpieczać pomocników. §. 56 przypisuje wyraźnie, że członkowie korporacyjnej kasy chorych utworzonej wedle postanowień 7 rozdziału ust. przem.

nie są obowiązani należeć do kasy chorych powiatowej. Wobec tego obojętnym jest, czy kasa korporacyjna funkcjonuje, czy też nie. Tylko władza przemysłowa ma prawo czuć nad tem, aby korporacyjna kasa chorych czyniła zadość wymaganiom prawnym, mogła też i powinna była wedle §. 121, l. h ust. przem. użyć wszelkich środków zapobiegawczych, aby kasa korporacyjna odpowiedziała owym zobowiązaniom. Żadną zaś miarą nie może sobie kasa powiatowa przywłaszczać prawa ściągania wkładek od członków kasy korporacyjnej.

Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie z powodów podniesionych przez zastępcę ministerstwa i dra Zipsera.

Sprawa Grimma.

12-go b. m. rozpoczęła się rozprawa sądowa przeciwko Grimmowi. Wbrew dotychczasowej praktyce, rosyjska agencja telegraficzna rozesłała o tem wiadomość do polskich dzienników. Widocznie sferom rządowym zależało na tem, aby ogół społeczeństwa dowiedział się o całej sprawie z oficjalnych źródeł.

Przewodniczył sądowej rozprawie generał Strelnikow, rolę prokuratora pełnił pułkownik D. P. Granowski, bronił oskarżonego kapitan Zabiello. Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych w obecności gen. gub. Czertkowa. Grimm był obwiniony o wydawanie planów wojskowych Niemcom i Austrii. Do winy się przyznał, lecz widocznie niezbyt szczerze, gdyż wzywano 15 świadków. Grimm „zarobił“ na szpiegostwie około 200.000 rubli, które jednakże stracił na karty, kobiety i pijatyki. Skonfiskowano u niego tylko 25.000 rubli.

Dokumenty, wydane przez Grimma, odnosiły się do planów koncentracji wojsk i do niektórych fortów, w tej liczbie do Łomży i Czerwonego Boru. Zatarcie śladów zdrady i zmiana planów kosztować miała rząd rosyjski 14 milionów rubli. Nagła decyzja co do budowy trzeciego mostu na Wiśle pozostaje, jak to już dawniej zaznaczaliśmy, w związku ze zdradą Grimma.

O procesie Grimma donoszą nam jeszcze niektóre szczegóły. Rozprawa toczyła się 12 czerwca od godziny 8 rano do popołudnia i trwała tylko jeden dzień. Grimm o 8 rano przewieziono z cytadeli w towarzystwie trzech żandarmów w zamkniętym powozie do pałacu Zamojskiego, gdzie się proces odbywał.

Przewodniczącym sądu wojennego był gen. Strelnikow, oprócz niego zaś składał się sąd wojenny jeszcze z 4 sędziów, jakoteż z wojskowego prokuratora i wojskowego oskarżyciela.

Pogłoska, iż pomiędzy współoskarżonymi Grimmami znajdowali się także inni sztabowi oficerowie, nie sprawdza się. Jako współwinni oskarżenia byli niektórzy pisarze z biura generalnego sztabu, którzy nie posiadają rangi oficerskiej.

Ustawa za przestępstwo przez Grimma popełnione wyznacza jako największą karę 8 lat więzienia, utratę wszystkich praw i dożywotnie osiedlenie w oddalonych okolicach Syberii. W podobnych sprawach następuje także degradacja.

Sytuacja.

(Depesze „Sł. Polskiego“).

Sejm.

Wiedeń 17 czerwca. Rada ministrów uchwaliła zwołanie Sejmu galicyjskiego na 21 czerwca t. j. na sobotę.

Sprawa min. Rezeka.

Wiedeń. Sprawa dymisji Rezeka pozostaje w zawieszeniu aż do odroczenia Rady państwa. Klub czeski na naradzie dziś odbytej nie zajmował się wcale sprawą dymisji Rezeka. W radykalniejszych kołach czeskich sądzą, że Rezek ustąpi, wskazuje na to zwłaszcza bardzo napięty stosunek, jaki panuje między Rezekiem a radykalniejszym odłamek klubu czeskiego i *Narodniemi Listami*.

Generał namiestnikiem?

Wiedeń. W kołach stańczykowskich panuje wielkie niezadowolenie z powodu ostrej krytyki, jaka się objawia w kraju względem postępowania Kola i z powodu potępienia, z jakim się spotyka działalność Koła polskiego. Stańczycy są zdania, że skrajna agitacja doprowadzi do tego, że namiestnikiem Galicji będzie ...generał.

Posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń. Między odczytaniami interpelacyami znajduje się interpelacja p. Romanca z uka do ministra oświaty w sprawie nieuwzględniania Rusinów przy nominacjach nauczycieli i dyrektorów w galicyjskich zakładach naukowych; interpelacja posła Breitera i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie stosunków, panujących w izraelskiej gminie wznawianej w Przemyślanach.

Odczytano wniosek naglący szenererowca Steina, wzywający rząd do poczynienia przygotowań w celu utworzenia ministerstwa robót publicznych. Następnie zabrał głos p. Eugeniusz Abrahamowicz i złożył oświadczenie w sprawie komisji dla nietykalności poselskiej, której jest prezesem, — pro-

stując mylne pogłoski o zwołaniu na dziś tej komisji specjalnie dla sprawy Wolf-Szalk. Prezydent Izby oświadczył, że nie pojmuje, w jaki sposób te pogłoski, w które wnieoszono jego osobę, powstały.

Następnie wystosował p. Ellenbogen zażalenie do prezydenta w sprawie stenogramów i Reichsratskorrespondenz.

Minister rolnictwa, p. Giovannelli odpowiedział na szereg interpelacji, poczem rozpoczęła się z porządku dziennego dalsza dyskusja o podatku od biletów kolejowych. Przemawia p. Hybesz, socjalista.

Posiedzenie trwa dalej.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 17 czerwca.

Z Krakowa.

Kraków. Dziekanem wydziału teologicznego Wszechnicy Jagiellońskiej wybrany prof. ks. dr. Franciszek Gabryl.

Kraków. Dziś rano otwarto w Tow. Przyjaciół sztuk pięknych wystawę obrazów dawnych malarzy włoskich, flamandzkich i holenderskich. Do najcenniejszych obrazów należy „Znalezienie Mojżesza“ pendzla Bonif. Veronesa.

Sejmik Poznański.

Poznań. Dziennik *Poznański* donosi: Wczoraj w południe odbyło się w pięknie przystrojonym gmachu Stanów prowincjonalnych otwarcie 35-go Sejmu W. Ks. Poznańskiego (doradczego ciała o podwyższonym znaczeniu). Po nabożeństwach dokonał naczelnym prezes Bitter, wprowadzony do sali przez deputację, w charakterze komisarza rządowego — otwarcia Sejmu w imieniu króla.

Wygłosił mowę o rozmaitych ekonomicznych sprawach księstwa, w końcu wspominał o bibliotece im. ces. Wilhelma i muzeum prowincjonalnym, które znacznie podniosą prowincję „pod względem duchowym i kulturalnym“. Wspominał o przyjeździe cesarza we wrześniu do Poznania. Marszałek Sejmu odpowiedział dłuższą przemową, w której podniósł z naciskiem, że Sejm przywiązuje wielką wagę do bibliotek, zakładanych przez cesarza Wilhelma i za to, jakoteż za muzeum w Poznaniu, należy się cesarzowi wdzięczność.

Tolstoj.

Petersburg. *Now. Wremia* donosi, że stan zdrowia Tolstoja poprawia się znacznie. Sędziwy pisarz uda się wkrótce do Jasnej Polany.

Awantury w południowej Ameryce.

Nowy Jork. Z Willemstad donosi telegram, że powstańcy wenezuelscy napadli niedawno na miasto Laguaira. Wojsko rządowe z trudnością ich odparło. Powstańcy zniszczyli most i tor kolejowy, wiodący do Caracas oraz przerwali druty telegraficzne i kabel francuski.

W Caracas panuje wśród mieszkańców wielkie wzburzenie z powodu obawy oblężenia. Położenie w Wenezueli było w chwili wysłania powyższej depeszy w najwyższym stopniu krytyczne.

Półurzędowe pogroźki niemieckie.

Berlin. Tutejszy półurzędowy dziennik *Post* grozi Polakom i Czechom w Austrii z powodu ich występowania przeciw Niemcom: Polakom z powodu zastrzeżeń, ogłoszonych w delegacjach, Czechom zaś za wystąpienie Kłofacza.

Demonstracja floty angielskiej.

Paryż. Donoszą tu, że Anglia powołała na 15 sierpnia całą flotę z kanałów La Manche, Gibraltaru, oraz eskadrę morza Śródziemnego na rewię w jednej lenii, celem demonstracji. (Przeciw komu? *Red.*)

Nieszczęśliwy wypadek.

Wiedeń. Dzienniki donoszą, że Wiedeńczyk Franciszek Gottmann, który wczoraj urządził z dwoma przyjaciółmi wycieczkę na Brax-Alpy, spadł ze stromej ściany, 300 metrów wysokiej i zabił się na miejscu.

Windsor. Król odbył wczoraj wieczorem dłuższą przejażdżkę powozem. Czy król osobiście dokona otwarcia wyścigów w Ascot, będzie zależało tylko od pogody.

Warszawa. Sienkiewicz wyjeżdża w dniach najbliższych z Obłęgórka do Zakopanego.

Nowy Jork. *N. J. Herald* donosi z Hawanny, że na Kubie z powodu braku pracy i groźącego głodu obawiają się rozruchów.

Bruksela. Aresztowano tu niejakiego Emila Dawidowskiego, który prowadził wielki szwindel orderami. W miejscu kąpielowym Spaa przedstawiał się jako sekretarz cara.

Z obcych stron.

○ **Przyszła królowa Hiszpanii.** Zaledwie młodociany Alfons XIII. wyszedł z pod opieki matki, a już dziś w Madrycie zastanawiają się nad przyszłym małżeństwem króla. Ta, która Alfonsa uszczęśliwi swą ręką, będzie musiała posiadać dwa warunki: mianowicie musi być katoliczką, i księżniczką z krwi. Mogą tu zatem wchodzić w rachubę tylko rody: Bourbonów,

Habsburgów i Wittelsbachów, które posiadają księżniczki, będące w wieku dla Alfonsa odpowiednim. Przewidywaniem zaś może być mowa o dwóch pierwszych rodach, z których wiele królowych hiszpańskich pochodziło. Dynastia Bourbonów ma takich księżniczek bardzo wiele, u. p.: ks. Parmy ma obecnie 10 córek na wydaniu. Najwięcej szans miałyby jednak księżniczki Sycylijskie, córki mieszkającego w Madrycie hr. Caserta, których brat poślubił księżniczkę Asturii, siostrę króla hiszpańskiego. Atoli ta gałąź Bourbonów nie cieszy się pośród Hiszpanów wielką sympatią. W rodzie Habsburskim jest sporo księżniczek, pośród których młody król mógłby wybrać małżonkę: byłoby to zgodne z życzeniem królowej-matki Krystyny, której pragnieniem jest, aby między rodzinami Habsburską i hiszpańską zachodziły jak najściślejsze węzły familijne.

W Bawarii są na wydaniu trzy córki ks. Ludwika, mające staroniemieckie imiona: Wiltruda, Helmutruda i Gundelinda. Wogóle jest pragnieniem Hiszpanów, aby ich młody władca stanął jak najprędzej na słubnym kobiercu.

Wielu poprzedników Alfonsa XIII. pożeniło się w bardzo młodym wieku. I tak: Królowie Karol IV., Ludwik I. i babka króla, Izabella, weszli w związki małżeńskie w 16 roku życia. Ojciec króla, Alfons XII. miał lat 20, gdy zaślubił pierwszą żonę Maryę della Mercedes, księżniczkę 17-letnią.

W naszej Administracji złożyli:

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Na listę 897 Riegerówna 2:34, na listę 454 Drukarni *Słowa Polskiego* 7:10, na listę 530 dr. Tad. Krobickiego 18:50, na listę 693 p. St. Jorkasch Koch 7:—, Towarzystwo właścicieli realności 10:—, Towarzystwo Miłośników sceny w Schodnicy 10:—, Jacek Baj z Radymna 11:10, na listę 268 dr. Deryng ze Stanisławowa 3:30 kor.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie:

Z okazji imienin swego gospodarza klasy, R. K., klasa VI. A. gimnazjum IV. złożyła 12:— kor.

Na stypendyum im. Szczepanowskiego:

Towarzystwo pożyczek i oszczędności w Cieszynie 50:—, Towarzystwo pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Krynicy 20:— kor.

Na szkoły polskie w Brazylji:

Eugeniusz Kessler z Tarnopola 10:—, Redakcja *Przeglądu Wszechpolskiego* 2:50 kor.

Dla N. Piaseckiej z Wrześni na założenie pralni:

Eugeniusz Kessler z Tarnopola 10:— kor.

Po zamknięciu numeru.

Desperat. Hawryło Serwatiuk był strażnik miejski, skazany za pobicie żołnierza na miesiąc aresztu, tak sobie „wziął ten wyrok do serca“, że postanowił odebrać sobie życie. Napisał już list do rodziny, nabił rewolwer, schował do kieszeni i udał się na błonia janowskie, by w cichym ustroniu pozbawić się życia i uniknąć sromu aresztu. Śledził go ale strażnik miejski, Piotr Tokarski i w krytycznej chwili wstrzymał go od szalonego kroku. Desperatem zajął się adw. dr. Zipper.

Depesze handlowe z d. 17 b. m.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram *Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx.*)

Wiedeń, 17 czerwca.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, spędzono ogółem 4400 sztuk, z tego z Galicji 455, z Bukowiny 33.

Przebieg targu był ożywiony.

Ceny podniosły się o 1/3 k.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk —.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 19 sztuk po 60 do 65; 329 po 66 do 71; 128 po 72 do 76 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 68, krowy podtuczone po 54 do 69. Bydło chude po 46 do 54 kor., wszystko za cenę etryczny żywej wagi.

Wiedeń, 17 czerwca. (Giełda zbożowa).

Pszenica na maj-czerwiec 9:69 do 9:70, na jesień 8:13—8:14, Żyto na maj-czerwiec 7:89 do 7:93, na jesień 6:85—6:83; owies na maj-czerwiec od 7:25 do 7:28, na jesień od 6:07 do 6:09, Kukurudzka na maj-czerwiec 5:29 do 5:30, czerwiec-lipiec — do —, lipiec-sierpień 5:30 do 5:31, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 5:46 do 5:47. Rzepak na sierpień-wrzesień od 12:10 do 12:20; wrzesień-październik — do —. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —.

Uspokojenie silne.

Misnie.

Wiedeń, 17 czerwca. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117:40 Renta majowa 101:70, Węgierska renta koronowa 97:85, Akcje kredytowe 683:—, Kredytowe węgierskie 703 —, Bank anglo-austriack 279:—, Unionbank 542:—, Bankverein 455:—, Laenderbank 422:76, Kolej pań. 698:50 Lombardy 79:50 Elbenthal 450:50, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpijny 411:50, Rima Murany 517:—, Prager Eisen —, Losy tureckie 108:25, Ruble 253:—, 20-franków —, Boden-Credit —, Framways — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. — 4% listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Tendencja spokojna.

Bezmałtości.

× **Adelina Patti**, kończąca niezadługo 60 rok życia, wystąpiła ubiegłej soboty na koncercie w Albert Hall w Londynie i zachwycała śpiewem swoim słuchaczy. „Czas zdaje się nie wywierać zupełnie wpływu na głos śpiewaczki i jej popularność“ — piszą dzienniki angielskie.

× **Henryk Gréville** (Alicya Marya Durand), powieściopisarka francuska, zmarła w Paryżu, przeżywszy lat 60.

× **Dyamentowy jubileusz doktoratu**. Z Wiednia donoszą, że biskup Diakowaru, ks. dr. Józef Strossmayer, święcić będzie d. 5 sierpnia r. b. dyamentowy jubileusz doktoratu, gdyż d. 5 sierpnia roku 1842 otrzymał w uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora św. teologii.

× **Wynajęte stroje koronacyjne**. *New-York Herald* donosi, że wielu z uboższych lordów angielskich, nie mogąc wystąpić podczas koronacji we własnych strojach uroczystych, strój bowiem taki kosztuje do 300 funt. sterl. (4000 zł.), zawiera umowy z kostymerami teatralnymi i wynajmuje na dzień koronacji dla siebie i małżonek swoich kostymy teatralne, należące do złudzenia stroje prawdziwe. Wynajęcie takiego kostymu, uszytego na miarę, z płaszczem purpurowym oraz koroną hrabiowską, baronowską lub parowską kosztuje naprawdę też drogo, bo przeszło 100 funt. szterl., w każdym jednak razie kombinacja ta pozwala zaoszczędzić do 200 funt. szterl. na każdym kostymie. Anglicy są praktyczni.

× **Rzym** donoszą nam: „W ostatnich czasach pojawiły się znowu z dziennikach zagranicznych, tudzież warszawskich, telegramy, wysłane jakoby z Neapolu, donoszące o gwałtownych wybuchach Wezuwiusza, o strumieniach lawy, spływających z krateru, widocznie obliczone na odstraszenie turystów od podróży nad zatokę lazuruwą. Albo też pojawiają się telegramy o „gwałtownych burzach“, srożących się w porcie neapolitańskim, o przerwanej komunikacji morskiej i t. d. Miałem już sposobność ostrzedz czytelników naszych przed podobnymi, zwykle absolutnie fałszywymi, pogłoskami. Tak np. teraz: Wezuwiusz jest zupełnie spokojny, apatycznie spokojny i tylko lekka smuga dymu, wstająca z krateru, nadaje mu trochę życia. Nad zatoką niebieską ściele się taka pogoda, jaką znają nasi turyści, a o burzach i przerwanej komunikacji nikt tu nie słyszał. Fałszywe pogłoski tego rodzaju pojawiają się sporadycznie i wychodzą z prasy niemieckiej, za którą stoją właściciele hoteli w Szwajcarii, chcący odciągnąć cudzoziemców od krainy, „gdzie kwitną pomarańcze“. Widocznie każdy sposób jest dobry, kiedy chodzi o konkurencję“.

× **Podejrzliwy pastor**. Słynny milioner amerykański i filantrop Carnegie opowiada zabawne zajście, jakiego stał się powodem w małym miasteczku murzyńskim w stanie Georgii. Carnegie przybył tam w niedzielę, a ponieważ nigdy przedtem nie był w świątyni murzyńskiej, zaszedł do jednej z nich, należącej do murzynów z sekty baptystów. Po nabożeństwie nastąpiła kolektka. Carnegie położył na talerz, obnoszony przez jednego z wiernych, banknot pięćdziesiąt-

dolarowy. Stary pastor baptystów, otrzymawszy talerz z powrotem, ogłosił rezultat kolektki temi słowami: „Bracia, Pan był dzisiaj bardzo łaskawy na nas. Zebraliśmy dolara i 24 centy, a jeżeli banknot, złożony przez owego jegomości ze szpakowatą brodą, siedzącego w ostatnim rzędzie ławek, jest prawdziwy, to mamy 51 dolarów i 24 centy. Bracia podziękujmy Bogu i poprośmy Go, aby ów banknot był istotnie prawdziwy“. Zaczęto hymn, ale Carnegie nie wytrzymał i wyszedł ze świątyni.

Dział ekonomiczny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 17 czerwca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9:25 do 9:40. Pszenica na termin od 7:50 do 7:75. Zyto gotowe od 7:— do 7:30. Zyto na termin od 5:75 do 6:—. Owies obrotowy gotowy od 7:90 do 8:25. Owies obrotowy na termin od 5:25 do 5:75. Jęczmień pastewny 6:25 do 6:50. Jęczmień browarniany 6:75 do 7:—. Rżepak na termin 10:50 do 10:75. Lnianka — do —. Groch pastewny 6:50 do 7:50. Groch do gotowania 8:25 do 9:50. Wyka 7:— do 7:30. Bobik 6:30 do 6:50. Hreczka 7:30 do 8:30. Kukurydza nowa 6:20 do 6:35. Kukurydza stara od — do —. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerwona od — do —. Konieczyna biała od — do —. Konieczyna szwedka — do —. Tymotka — do —.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16:— do 16:30. Spirytus paritas Tarnopolekskontingentowy 8:— do 8:30.

Wobec wyczerpanych zapasów, obroty w gotowym zbożu są ograniczone a wskutek lepszych widoków na urodzaje, ceny nowego zboża obniżają się.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 czerwca b. r.

Hotel George'a. Eksk. hr. L. Paar z Wiednia, br. B. Popper z Wygody, br. A. Abele z Brodów, ks. J. Puzyna z Narola, hr. T. Miączyński z Warszawy, hr. S. Komorowski i hr. M. Komorowska z Siekierzyc, hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa, hr. H. Konarski z Grochowiec, L. Podhorski z Ukrainy, M. Heller z Wygody, A. Tabora z Rzeszowa, C. Hürschfeld z Budapesztu, J. Ludkiewicz z Żurawna, A. Pilecki z Żurawna, W. Rubiński z Żurawna, Sz. Rosenthal z Berna, Ksaw. Kumaszewski z Łuki, B. Kańonowski z Przemyśla, J. Finkenschteyn z Rosy, M. Wysocki z Podola rosyj., A. Czarkowski z Tarnopola, W. Ścigalski z Łukawca, J. Baumfeld z Wiednia, J. Jurystowski z Królestwa, F. Piotrowski z Rosy, J. Rylska z Krakowa, W. Niedźwiecki z Wankowic, J. Angermann z Jasła, F. Masirewich z Hruszowa.

Hotel Imperial. Hr. Aleksandrowa Potocka z Ossowca, Marya Cieńska z Wodnyk, Eugeniusz Pawłowicz z Gwoźdźca, hr. Karol Voiten z Zassowa, Władysław Szujski z Borysławia, Stanisław Bielecki z Krakowa, Antoni Choloniewski z Moszczany, Herman Kiser ze Stanisławowa, Henryk Eile z Sanoka, Jakób Glücksmann z Koburga, Fryderyk Holzappel z Koburga, Wilhelm Bronder z Bordeaux, Julius Wittels z Wiednia, Tadeusz Jeneki z Łańcuta, Emanuel Stein z Königinhof, Samuel Medlinger, z Sambora, Tobiasz Thune z Wiednia, Józef Kaspar z Drohobycza, Józef Weiser z Zassowa, Józef Kurz z Mikuliniec, Ludwik Horaczek z Czerniowiec, Klara Pinel z Wiednia, Leon Zausner z Gródka, Maurycy Zimmer z Mikuliniec.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób nerwowych

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje od 3—5 ul. Akademicka 11, parter na lewo. 4118 2

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 3016

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Dr. Zofia Moraczewska

ordynuje w Franzensbadzie, Stefanstrasse „Villa Ewa“ podczas sezonu kąpielowego. 5584

Dr. Ignacy KLARFELD

lekarz chorób nosa, gardła i płuc. — Lwów, Pasaż Hausmana 8, ordynuje od g. 3—5. 4733

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 5515
w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki.
Reparatury z prowincyi uskutecznią odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent.

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 5375

W Iwoniczu

willa „stara poczta“ ordynuje w bież. sezonie

5541 3 **Dr. Em. Damański.**

Wszędzie do nabycia

Sarg's Kalodont

60

niezbędny krem do zębów
utrzymuje zęby czyste, białe i zdrowe.

„Ilustracja Polska“

KRAKÓW--LWÓW.

Wychodzi w każdy piątek. Do nabycia wszędzie.

Cena numeru 30 halerzy.

Numery okazowe bezpłatnie.

Dla Abonentów „Słowa Polskiego“

cena znizona na 1 koronę miesięcznie.

Przy gruźlakach, skroflach, angielskiej chorobie, anemii, wyrzutach naskórnych, słabościach szyi i płuc, zastarzałym kaszlow dla słabowitych, blade wyglądających dzieci, zalecam kurację za pomocą mego, wszędzie znanego i przez lekarzy gorąco zalecanego 10 6-6

Jodo-żelazistego tranu wątrobianego
Lahusena.

Przez dodatek jodu i żelaza, jest to najlepszy i najskuteczniejszy tran. W działaniu przewyższa wszystkie podobne preparaty i nowsze leki. Smak łagodny i miły, dlatego też do rośli jak i dzieci zżywiają go chętnie i znoszą łatwo. W ostatnich latach zżywano po 80.000 flaszek, co jest najlepszym dowodem dobroci. Posiadam wiele świadectw i listów dziękczynnych. **Cena 3 do 6 kor.**, za ostatnią cenę wystarcza na czas dłuższy. Prawdziwy tylko pod firmą fabrykanta aptekarza Lahusena w Bremie.

We LWOWIE mają na składzie: Dr. Mikolasek, ul. Kopernika J. Pineles, Rynek 29, Ruckera apteka pod Orłem, ul. Krakowska. Apteka obwodowa w Przemyślu. Apteka pod Orłem w Drohobyczu. Apt. Palek R. w Jasle i apteka Dr. Franzos w Tarnopolu.

30

własnych
aktualnych
ilustracyj
w numerze.

3 powieści
NOWELE
KONKURSOWE.

Stevensona:
„Nowe noce
Arabskie“.
Wells'a:
„Gdy śpiący
się zbudzi“.

Sport

Dział p. t.:
„Dla
domu“.

Dział
Mody!

Najświeższe
paryskie
modele.

2622

Ilustracja
Polska

uprasza PT. amatorów i fotografów
zaw. o nadsyłanie
aktualnych zdjęć
fotograficznych.

Nowym Abonentem odstępywać możemy komplet „Ilustracji Polskiej“ od września 1901 do 1 maja 1902 po kor. 4-50 (zamiast kor. 8.—)

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Fizykalno-dietetyczny Zakład kuracyjny

Bad Topolschitz

koło Cilli w południowej Styrii (Austria).

Therme (30°C). Wielkie galerie kąpeli powietrznych i słonecznych. Foto-terapia. — Doskonałe skutki we wszystkich prawie chronicznych chorobach.

Prospekty (niemieckie, francuskie i węgierskie) jakoteż informacje udziela bezpłatnie

Dr. Gustav v. Huttern, Wien, Mariahilferstrasse 31.
Telefon 9585. 2947 12-11

Pustomyty

Zakład kąpielowy siarczany i borowinowy

ze Lwowa koleją 1/2 godziny

pociągi 4 razy dziennie tam i napowrót.

Zakład odnowiony, łazienki nowo wybudowane, dobre urządzone, tuż obok dworca kolejowego.

Dobra restauracja. 4222

Lekarz zakładowy: **Dr. Eugeniusz Trzeźniowski.**

Wedle najnowszego rozbioru chemicznego i orzeczenia prof. Dra Radziszewskiego, borowina żelazista obok Francuskiej najlepsza w Europie. Kąpiele siarczane wysmienite. Wygodne, umeblowane pomieszczenia z kuchnią, lub też bez od 10 koron tygodniowo zaczawszy, w zakładzie tuż obok celnego lasku. W dawnym pałacu pomieszczenia dla letników i kuracjuszy z jednego lub więcej pokoi. 10 morgowy cieniasty park, sala do zebrań towarzyskich z czytelnią. **Kąpiele rzeczne.**

Wskazania lecznicze: Przewlekły reumatyzm, gicht, choroby nerwów obwodowych (ischias), skrofuloza, pozostałości po urazach i wysiękach, zwłaszcza w chorobach kobiecych. Listy wystosować należy do Zarządu dóbr w Pustomytach.